Nr. 47. We Lwowie, sobota dnia 16 lutego 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“: plac Mariacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika“ kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Dobrali się!

Lwów 15 lutego.

Jeszcze właściwe obrady izby poselskiej we Wiedniu na serjo się nie rozpoczęły, a już się odezwały dwa głosy sykofantów, z piersi oczywiście naszych „najserdeczniejszych“ pobratymców ruskich. Oto pp.: Nykołaj W a s y l k o — jak od niejakiego czasu dopiero opiewa imię i nazwisko tego reprezentanta Rusinów bukowińskich, o której to metamorfozie tego polityka za chwilę pomówimy — i dr. K o s, znany radykał galicyjsko-ruski z Kałusza, skorzystali z dyskusji przedadresowej, aby z nienacka napaść w sposób kłamliwy i oszczerczy na wrzekome rządy „szlachty polskiej“ w Galicji, lamentować po faryzeuszowsku na ucisk Rusinów ze strony Polaków, słowem, powtórzyć raz jeszcze znane do syta brednie na temat osławionego „oskorblenja russkawo nacjonałytetu“ w naszym kraju. Gaudjum mieli oczywiście wielkie schoenererowcy i socjaliści niemieccy, którym solą w oku i óścią w gardle jest dominujące, poważne stanowisko Koła polskiego w radzie państwa.

Zanim jednak przejdziemy do wykazania grubszych bodaj łgarstw obu tych kalumnjatorów — wyłapywać wszystkie, niepodobieństwem czystem, bo ile słów w tem ujadaniu było, tyle kłamstw i potwarzy niesumiennych... — musimy naszkicować szlachetny profil tego „Rusina“ z Bukowiny, p. Nykołaja Wasylki. Zaznaczamy tedy przedewszystkiem, że jest on niby to patrjotą ruskim, a raczej moskalofilem, najświeższej dopiero daty. Potomek z dawien dawna r u m u ń s k i e j rodziny, której ani się śniło nigdy przyznawać się do ruskiego pochodzenia, lat temu kilkanaście, gdy jako ochotnik jednoroczny mieszkał we Lwowie i rozpoczął był niefortunne w rezultacie konkury o rękę bogatej dziedziczki, u d a w a ł P o l a k a. To fakt, który wszyscy pamiętają... Później przetrwoniwszy ojcowiznę, tak się z a p r z y j a ź n i ł z konsulem rosyjskim w Czerniowcach, że ku pewnemu zdumieniu ziemian bukowińskich, przedzierżgnął się niespodzianie... w zagorzałego Rusina.

Karjerę swoją polityczną rozpoczął od agitacyj wśród tamtejszego ludu ruskiego, a że ten lud jeszcze bardziej od naszego galicyjskiego zacofany i ciemny, więc nie dziwne wcale, iż człowiek o zupełnie miernych zdolnościach, który do niedawna przedtem, jako R u m u n r o d o w i t y, traktował chłopa ruskiego, jak helotę, zdołał częstemi umizgami i poczęstunkiem jaką taką popularność wśród nich pozyskać. Natomiast wśród inteligencji i polskiej i ruskiej i rumuńskiej, a nawet niemieckiej na Bukowinie, p. Nykołaj Wasylko znany jest pod operetkowem mianem „Koka“ i odpowiednio do tego ceniony... Nie mając też powodzenia w młodości swojej, jako „Polak“, później na Bukowinie jako Rumun — brat bowiem jego stryjeczny, br. W a s s i l k o, przewódca R u m u n ó w bukowińskich, stanowi zbyt j a s k r a w y pod każdym względem kontrast do niego — widocznie ułożył sobie spróbować szczęścia na... *russkim* chlebie. Wyrzucił tedy literę „s“ z rodowego nazwiska, literę „i“ zamienił na „y“ i rozpoczął debiut patrjoty russkiego. Powiadają ludzie na Bukowinie, że od czasu przeobrażenia się „Koka“ na Rusina, zaczęło się mu znacznie lepiej wieść na polu... finansów, przedtem mocno zachwianych. *Si fabula vera*, dawałby fakt tego rodzaju dużo do myślenia. Ale zresztą mniejsza o to!

Z taką tedy przeszłością „polityczną“ p. Nykołaj Wasylko, — który nb. do tej pory po rusku n i e u m i e ani mówić ani pisać i mocno przypomina słynną figurę z powieści genialnego śp. Lama, p. W e n z l a P r e c l i c z k a, utrzymującego niespodzianie z całą powagą, że jest Czechem i nazywa się właściwie „Waclav Prečliček“ — wybrał się do Wiednia i rozpoczął obronę interesów ruskich na Bukowinie, do czego jako poseł tamtejszy jest powołany, od... kłamliwego spotwarzania Galicji. Snać nieudały debiut w roli „Polaka“ we Lwowie, boli go do dziś dnia, więc przy pierwszej nadarzonej okazji dał folgę rumuńsko-russkiemu sercu swemu.

Faktów oczywiście nie przytoczył żadnych, bo i nie mógł fałszować publicznie nazwisk czy to ludzi, czy miejscowości, za to szastał komunałami, jakby żywcem wyciętymi z broszury takiego p. Budzynowskiego lub z *Diła*. A gdy raz jeden zapuścił się w cyfry, to zaraz naplótł koszałki-opałki. Dotyczyło to wzmianki o stosunku mandatów galicyjskich do sum obu narodowości, przyczem poważył się twierdzić, że 3-miljonowy naród ruski ma tylko 17 posłów, Polacy zaś w sumie 2,900.000 wysyłają 61 członków Koła polskiego i 10 posłów opozycyjnych. Takie zestawienie jest oczywiście na wskróś fałszywe i tendencyjne, a opiera się na tej niedorzecznej premisie, że interesów ludu ruskiego nie może nikt inny zastępować, jak tylko Rusin z tzw. „czarnem podniebieniem“.

Z takimi argumentami polemizować, uwłaczałoby godności. To samo znaczyłoby, iść w ślad za ogólnikowymi oszczerstwami pana „Koka“-Nykołaja, które ostatecznie w oczach u c z c i w y c h Niemców, a tembardziej Rusinów, niezawodnie ściągnę pogardę na „perekińczyka“. Krajowi naszemu i społeczeństwu może zależeć tylko na opinji ludzi uczciwych — plwamy zaś ze wstrętem na opinję kłamców i przeniewierców!

Pan dr. Kos stanął z kolei godnie obok tego „Rusina z Bukowiny“. I on n i e p r z y t o c z y ł a n i j e d n e g o k o n k r e t n e g o f a k t u, za to nadużywając trybuny parlamentarnej i nietykalności poselskjej, miotał na społeczeństwo nasze, równie jak tamtem, kłamliwe i oszczercze komunały. Usiłował d e n u n c j o w a ć namiestnika przed rządem centralnym, Koło polskie, — słowem, — używał kąpieli w kałuży oszczerstw i obelg, aż zapewne serce skakało z radości w pruso- i moskalofilach...

Gdybyśmy nie byli przyzwyczajeni od dawna do takich ujadań radykalno i moskalofilsko-ruskich i w kraju i radzie państwa, to obie filipiki ostatnie mogłyby sprawić w polskiem społeczeństwie jakieś wrażenie. Tak jednak nie zasługują one na najkrótszą nawet refleksję i jeżeliśmy im dzisiaj tyle miejsca tutaj poświęcili, uczyniliśmy to w zupełnie innym zamiarze.

Oto chcemy raz jeszcze zwrócić uwagę tych dobrodusznych, łatwowiernych, a krótkowidzących polityków naszych, którzy po tylu smutnych doświadczeniach z ostatnich lat 40, marzą jeszcze o jakiemś porozumieniu z którąkolwiek p o l i t y c z n ą partją ruską! Z narodem, t. z. z chłopem ruskim porozumienie i zgoda nietylko możebne, ale nawet w interesie obu stron konieczne, ale uchowaj Boże przed wszelkimi paktami z tymi „politykami“ ruskimi!

Prawdę powiedział dr. Kos, ż e o n i n a s d u s z n i e n i e n a w i d z ą — tej też nienawiści jak umieją — p o h a j d a m a c k u — dają na każdym kroku dowody, w oczy bijące. I z tymi epigonami Gontów i Żeleźniaków, którzy z rozkoszą nurzaliby swe wilcze zęby w wnętrznościach polskich, którzy z gustem kąpaliby się w rzekach krwi polskiej — my mamy z nimi szukać jakiegokolwiek porozumienia? Przenigdy! *Die beste Parade ist ein Hieb!* Jedyny to naprawdę udały zwrot Wilhelma II. i tylko z tem hasłem na oczach, możemy traktować p r o w o d y r ó w r u s k i c h — czy to są moskalofile, czy radykali, czy narodowcy.

Hajdamaczyzna.

Otrzymujemy następujące pismo:

Przed dwoma tygodniami zmarła w Leśniowicach powszechnie szanowana i poważana gospodyni, żona długoletniego i wielce w powiecie zasłużonego naczelnika gminy. Jakkolwiek zmarła była obrządku rzym.-kat., to jednak nie zapominała i o ubogiej cerkiewce miejscowej, dbała o jej wewnętrzne upiększenie, a pomijając już liczne drobniejsze datki, jakimi fundusz cerkiewny zasilała, ofiarowała kilkakrotnie na przybory cerkiewne po 50, 100 i 200 zł.

Lecz co za los spotkał ją po śmierci za tak hojne dary?... Oto młodziutki Polakożerca, ks. Sterniuk, wówczas gr.-kat. wikary, a od tygodnia administrator parafji pustomyckiej, zamknął cerkiew i nie pozwolił rzym.-kat. proboszczowi odprawiać w niej mszy św. i nabożeństwa pogrzebowego, chociaż dniem przed pogrzebem ugodził się z mężem zmarłej za 10 koron asystować w tem nabożeństwie.

Na nic się zdały wszelkie przedstawienia ze strony parafjan, że cała wieś jest na niego za ten postępek oburzona, nie pomogły błagania męża, ni płacz syna i córek, jedna brzmiała z ust zatwardziałego kapłana odpowiedź: „Ne pozwolu, choćiajby meni i sto zł. na ruku złożyły; żaden Polak ne bude w cerkwi, jak dowho ja tut'!...“

Tak więc, nie mogąc znaleźć środka na zmiękczenie zatwardziałego serca kapłana, musiała się rodzina zmarłej zadowolić odprawieniem nabożeństwa pogrzebowego przed drzwiami cerkiewnemi, rozumie się bez odprawienia mszy.

Trudno opisać rozgoryczenie, jakie między parafjanami obu obrządków po tem zajściu nastąpiło. Starsi bracia odnieśli klucze od cerkwi i zrzekli się swej godności, rodzina zmarłej (prawie pół wsi), zażądała zwrotu wybieranych przez księdza po wsi (Bóg wie, za co i na co), motków przędzy itp. danin.

Charakterystycznym jest fakt, że ks. Sterniuk już jako wikary zajmuje się gorąco polityką, organizuje towarzystwa, a przed wyborami IV kurji agitował przeciw kandydatowi centralnego komitetu i publicznie na kazaniu wyrażał się, że pewien prawyborca z Pustomyt sprzedał swój głos, a z nim swoje sumienie i dolę ludu za 5 zł. głosując na posła „rządowego“. Dziś z powodu opróżnienia się parafji w Pustomytach płaszcze się przed tymi, na których niedawno nie miał słów pogardy, by mu dopomogli do otrzymania parafji. Chcemy jednakże wierzyć, że ci, którym przysługuje prawo prezenty, poznają się na dwulicowości ks. Sterniuka, jak i w to, że władza kościelna potępi go za jego postępek, tembardziej, że w Pustomytach i Leśniowcach żyje ludność mięszana obrz. rzym. i gr. kat., nie znajdując między sobą żadnej różnicy, którą dopiero ks. Sterniuk wprowadzić usiłuje.

Z Wielkopolski.

Poznań 13 lutego.

(*Niemcy mają uczyć się po polsku. — Żydzi i rząd. — Sprawa chojnicka w sejmie. — Szorstka odpowiedź*).

(*P.*) Rząd pruski, wśród coraz to nowych zarządzeń, jakie wydaje przeciw nam pod wpływem agitacji hakatystycznej, popada niejednokrotnie w przeciwieństwa ze sobą samym. Wypadek taki miał właśnie miejsce na wczorajszem posiedzeniu sejmu pruskiego. Przy obradach nad etatem ministerstwa sprawiedliwości, poseł ks. Jażdżewski żalił się na brak kwalifikacji tłumaczów sądowych. Rząd na te stanowiska powołuje Niemców, którzy po polsku umieją bardzo mało i — jeżeli strona nie włada językiem niemieckim, — tłumacząc, niejednokrotnie oddają zeznania tych stron wręcz fałszywie. W odpowiedzi na to, minister Schoenstedt przyznał posłowi częściowo słuszność i skarżył się, że tak mało Niemców uczy się po polsku, jakkolwiek mają w gimnazjach dostateczną do tego sposobność. „Mojem zdaniem — rzekł minister — należałoby w szkołach dzielnic polskich zaprowadzić p r z y m u s o w ą naukę języka polskiego dla wszystkich Niemców, aby im ułatwić walkę konkurencyjną z Polakami“.

Oczywiście, opinja ministra stoi w rażącej sprzeczności z logiką. Jakże bowiem pogodzić wypowiedziane kiedyindziej „życzenie“ p. Schoenstedta, iżby Polacy przedzierżgnęli się na Niemców, z obecną „dobrą radą“, ażeby Niemcy uczyli się po polsku? Jeżeli w Poznańkiem pożądaną jest nauka języka polskiego dla Niemców, to sądzimy, iż tem więcej należy się ona dzieciom polskim w szkołach.

Zacięta walka wybuchła między żydami a tym samym ministrem, p. Schoenstedtem. Walkę tę wywołał właściwie poseł mogilnicko-żniński, Peltasohn, żyd, skargą swoją, że rząd nie uwzględnia należycie żydów przy obsadzaniu notarjatów. Minister w odpowiedzi skarcił surowo uroszczenia żydowskie, co sprawiło wrażenie tem większe, iż w Niemczech prawie nie zdarza się, iżby żydom czegokolwiek odmówiono. Z parlamentu, gdzie poruszono tę sprawę, posłowie żydowscy przenieśli ją do sejmu pruskiego, gdzie w sposób bardzo gwałtowny zaatakowali ministra o „równouprawnienie“ żydów. Antisemici odpowiedzieli na to interpelacją w sprawie morderstwa chojnickiego. Na tę interpelację odpowiedział minister, że nikt więcej od rządu nie ubolewa nad tem, iż dotąd zbrodnię okrywa tajemnica. Nie można jednak zapewnić, że zbrodniarze będą wyśledzeni, zwłaszcza, że w samym początku nie wyczerpano wszystkich środków odkrycia winnych. Części zwłok nieszczęsnego młodzieńca — rzekł minister — wykazały, że nie było to zwykłe morderstwo, lecz, że czynny był przytem p r z y n a j m n i e j j e d e n w p r a w n y r z e z a k. Minister zapewnił, iż sprawa zbrodni chojnickiej w wysokim stopniu zajmuje rząd i że on dochodzeń nie zaniecha.

Z dyskusji tej skorzystał p. Czarliński, aby zwrócić uwagę ministra na to, że Polakom jeszcze większa dzieje się krzywda, niż żydom, albowiem z polskich adwokatów rzadko który otrzymuje notarjat. Dalej żalił się poseł nasz na to, iż zawsze jeszcze sądy na surowe kary skazują tych, którzy wzbraniają się przed sądem zeznawać po niemiecku, nie władając należycie tym językiem. Minister jednak okazał się dla Polaków jeszcze mniej uprzejmym, niż dla żydów, bo oświadczył, że Polacy raz na zawsze muszą pogodzić się z faktem, że w Prusach językiem urzędowym jest niemiecki.

Otwarcie parlamentu angielskiego.

Telegram „Dziennika polskiego“.

Londyn 15 lutego.

Z wielką wspaniałością odbyło się wczoraj otwarcie parlamentu. W izbie lordów, oprócz króla, obecni byli także: królowa, książęta, lord major i ciało dyplomatyczne.

Ze zwykłym ceremonjałem odczytano mowę tronową. Król Edward wskazuje w niej przedewszystkiem na stratę i żałobę narodową z powodu zgonu królowej Wiktorji, która całemu światu dała wzniosły przykład cnót monarszych. Król pragnie wstąpić w jej ślady. Wśród powszechnego i osobistego bólu, zapewnić może parlament z pewną satysfakcją, że stosunki do innych mocarstw są przyjazne. Wojna w Afryce południowej — powiada król — jeszcze nie ukończona, ale główne miasta nieprzyjaciela i najważniejsze linie kolejowe są w mojem posiadaniu. Zrobiono, co należy, aby skuteczny opór przeciwstawić nieprzyjacielowi. Ubolewam szczerze nad tylu stratami w ludziach i nad ofiarami pieniężnemi, które niepotrzebna wojna podjazdowa za sobą pociąga, a którą prowadzą Boerowie na obszarze dawnych republik. Rychłe ich podbicie leży we własnym ich interesie, gdyż dopóki to nie nastąpi, będzie mi niemożliwem zaprowadzić w tych koloniach instytucje, któreby wszystkim białym mieszkańcom zapewniły równe prawa i równą ochronę sprawiedliwości.

Zakończenie mowy tronowej zwraca się do zajść w Chinach: Zajęcie Pekinu przez sprzymierzonych, szczęśliwe wyswobodzenie oblężonych w poselstwach osób, są zdobyczami, do których głównie moje wojska indyjskie i moja siła morska się przyczyniły. Potem nastąpiło poddanie się rządu chińskiego żądaniom, których domagali się sprzymierzeni. Rokowania odbywają się nad sposobem, w jaki ma się uzyskać przystanie rządu chińskiego na podane mu warunki.

Następnie wspomina mowa tronowa o powstaniu związku państw australskich i przyszłej wizycie ks. Yorku w Australji, celem otworzenia pierwszego parlamentu związkowego. Mowa wyraża radość z powodu szybkiej i lojalnej odpowiedzi, jaka nastąpiła po ponownem zaapelowaniu do patrjotyzmu i ofiarności Kanady i Australji. — W preliminarzach na przyszły rok starano się przeważnie ograniczyć wydatki, ale potrzeby armji i floty, a osobliwie wydatki na wojnę w południowej Afryce, uczyniły podwyższenie kredytów nieuniknionem. Mowa wspomina wreszcie o kilku projektach zwiększenia kontyngentu wojskowego i zapowiada szereg przedłożeń z dziedziny polityki wewnętrznej.

Natychmiast po odczytaniu mowy tronowej opuścił król salę. Rozpoczęła się dyskusja nad adresem. L o r d K i m b e r l e y krytykował prowadzenie wojny w Afryce południowej i domagał się gruntownej zmiany systemu wojskowego. W tym względzie nie należy szczędzić pieniędzy.

L o r d S a l i s b u r y wyraził nadzieję, że w jak największej mierze wypełnione będą przyrzeczenia, jakie król poczynił w mowie tronowej. Salisbury zajmował się z kolei wojną w Afryce i powiedział, że wojna ta musi być doprowadzoną do pomyślnego końca, gdyż inne zakończenie jej pociągnęłoby za sobą ustawiczne prowadzenie wojny.

Brak ostatecznego tryumfu i zwycięstwa, oznaczałby przyznanie się wobec całego świata do tego, że granice Anglji mogą być w najbardziej obraźliwy sposób naruszone, a Anglja wobec tego nie ma mocy, aby stawić skuteczny opór. Po mowie Salisburyego uchwalono adres.

W i z b i e g m i n uzasadniał F o r s t e r projekt adresu, mówił potem o zachowaniu się cesarza Wilhelma, które Anglja wysoko ceni i nigdy go nie zapomni. Podczas omawiania wojny południowo-afrykańskiej, dały się słyszeć ironiczne oklaski i wołania nacjonalistów, a wzmiankę imienia Deweta powitano głośnym aplauzem.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 16 lutego.

P o w s z e c h n e w y k ł a d y u n i w e r s y t e c k i e: W sali ratuszowej godz. 6½, 7½ wieczorem, dr. L. German: „Szekspir i jego dzieła“. — Na uniwersytecie (ul. św. Mikołaja 4) sala XIV, godz. 7½, 8½ wieczorem, prof. dr. J. Nusbaum: „O budowie i życiu zwierząt“ (różnica między światem roślinnym a zwierzęcym) (z demonstracjami).

Kasyno miejskie: Wieczór kostjumowy.

Kasyno urzędnicze: Wieczorek z tańcami na dochód fundacji stypendyjnej im. Mieczysława Baranowskiego.

Strzelnica miejska: Wieczorek z tańcami Tow. młodzieży im. Kilińskiego.

„Gwiazda“: Reduta.

Teatr miejski: „Marta“, opera. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Sobota (16): Julijanny Panny. Wschód słońca o godzinie 7 minut 13, zachód o godzinie 5 m. 16.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. Niedziela, dnia 17 lutego: W D r o h o b y c z u prof. W. Sieczyński: „Świat zwierzęcy i jego dziwy“.

W P r z e m y ś l u prof. M. Nowosielski: „Tajemnice kwiaty“.

W S a m b o r z e prof. M. Ptaszyk: „Z życia Rzymian“.

W S t a n i s ł a w o w i e prof. dr. J. Nussbaum: „O wzajemnej zależności zwierząt i roślin“.

W S t r y j u prof. dr. J. Zakrzewski: „O świetle elektrycznem“.

W T a r n o p o l u prof. B. Duchowicz: „Woda i jej znaczenie dla zdrowia“.

W Z ł o c z o w i e prof. Maślak: „Sienkiewicz i znaczenie jego utworów“.

Listy z Krakowa.

Kraków 14 lutego.

(*Bajeczny potwór... ziewający! — Coś nie coś na temat tańczącej dobroczynności. — Żebractwo w Krakowie i... karakony. — Prymarjat w szpitalu powszechnym. — Dziwna walka konkurencyjna. — Bakcyl przecinkowy a karnawał*).

Z pod szarej nudy, z pod szarego, niby ścierka, nieba, wypełza wąż bajeczny, który, wedle podania, kogo ukąsi, ten musi się śmiać i tańczyć, póki życia stanie w potworze, a często i w ukąszonym. Ale coś tego roku potwór ów, choć cielsko swoje układa aż w 45 skrętów, jest ociężały, choć łuska jego lśni się miejscami bogato, więcej okazuje ochoty do... spania, niż do zaczarowywania ludzi pod swoją władzę.

Wąż ten bajeczny, to tegoroczny karnawał krakowski, tak ospały i mdły, że aż matki, mające córki na wydaniu, ręce łamią. Jeden jedyny udały bal, mianowicie bal prasy, a poza tem właściwie same — fiaska!

Bardzo okazałym co do zewnętrznej strony dekoracyjnej był wczorajszy „egipski“ bal „Bratniej pomocy“ uczniów Akademji sztuk pięknych. Ale cóż z tego, skoro sama dekoracja kosztowała 4000 koron, nie licząc ani pracy uczniów nad jej malowaniem, ani ich straty czasu, ani innych wydatków, tak, że jeżeli obejdzie się bez deficytów, to tylko chyba dzięki... formułce o „niekładzeniu tamy dobroczynności.“

Uderzano już nieraz na dobroczynność w formie balów, ale, jeżeliby w takich atakach była prawda, to stanowczo należałoby zaprotestować przeciw dobroczynnym balom, z których dochód, składany przez publiczność w najlepszej wierze, iż pójdzie na cel jakiś ogólny, poprostu trwoni się na rzeczy, które ani dobroczynności ani samej zabawie, nie są niezbędne. Zapewne trzeba publiczości za jej pieniądze dać wszystko, co się jej należy, trzeba dać jej coś solidnego, wartościowego do ręki, jak to n. p. zrobiono na balu prasy, ale też znowu jak na balu prasy, doskonale można to pogodzić z dbałością o cel właściwy.

Wogóle w całą galicyjską, a specjalnie w krakowską dobroczynność należałoby wprowadzić trochę więcej świadomości celów. N. p. ostatnimi dniami niemal wszystkie dzienniki tutejsze, każdy ze swego stanowiska, uderzyły na rzecz tę samą: na żebractwo krakowskie. I rzeczywiście, znam tylko jedną jeszcze plagę, równie w Krakowie rozpowszechnioną: karakony. Pełno ich wszędzie, w każdym domu, a nawet zdarzają się kamienice, które jeszcze nie zostały ukończone, a już mają w każdem mieszkaniu kolonje tego robactwa. Tak samo żebractwo krakowskie rzuca się w oczy wszędzie: na ulicach, po spacerach, w restauracjach, a nawet zanim się ktoś jeszcze do mieszkania sprowadzi, już zastaje przed jego drzwiami jakiegoś żebraka. A przecież, choć w części, dałoby się temu zapobiedz. Niechajby np. bractwo dobroczynne, utrzymujące „*Mons pietatis*“, rozwinęło szerszą akcję, a jużby ubyło nieco żebractwa. Bractwo to ma przeszło miljon majątku i ciągle kapitalizuje swoje fundusze. Bardzo to piękna zapobiegliwość, zwłaszcza w naszych czasach nieposzanowania grosza publicznego, ale w takim razie, któż nareszcie będzie korzystał z tych zasobów?

Z dobroczynnością publiczną bardzo wiele wspólnego ma działalność lekarzy szpitalnych, a właśnie nie nazbyt dawno prymarjat jednego z oddziałów szpitala św. Łazarza, mianowicie oddziału chorób skórnych, został opróżniony przez śmierć prof. dra Zakrzewskiego. Z kandydatów na tę godność wymieniają: dotychczasowego pierwszego sekundarjusza tego oddziału, a obecnego jego kierownika, dra Ludwika Doboszyńskiego, dra Uhmę ze Lwowa i dra Krzyształowicza z Krakowa. Walka jednak pomiędzy kandydatami, jeżeli to walką nazwać można, rozgrywa się nietylko w granicach największej lojalności, ale sięga wprost do... popierania przeciwników. Drowi Uhmie n. p. krakowscy kandydaci oddają wielkie pochwały, z innym zaś kandydatem zdarzyło się, że go konkurent gorliwie namawiał, aby się podał na prymarjat. Bardzo wielu zwolenników ma dr. Krzyształowicz, którego znawcy uważają wprost za jedynego u nas specjalistę w leczeniu „wilka“ (lupus), czyli gruźlicy skóry. Leczenia dokonywa on w ten sposób, że po zagojeniu samej — że się tak wyrażę — rany, w gruczołki potworzone w jej sąsiedztwie, które stałyby się zarazem nowemi ogniskami choroby, wbija nasycone odpowiedniem, silnem lekarstwem, maleńkie skałeczki drewniane i ścina je przy samej skórze. W ten sposób niszczy owe gruczołki i zapobiega recydywom choroby, przed któremi dotychczas niemal ustrzedz się nie można było.

Śmierć głośnego lekarza niemieckiego, Petenkoffera, przypomniała znów inne nazwisko z grona naszych pracowników w medycynie, jednego z najwybitniejszych lekarzy tutejszych. Jest nim dr. Antoni Krokiewicz, znany dobrze Lwowianom ze swojego kilkuletniego pobytu we Lwowie, gdzie zdobył sobie imię naukowe u swoich i obcych.

Jak wiadomo bowiem, Petenkoffer był najzawziętszym przeciwnikiem teorji Kocha, co do przyczyny i rozszerzania się cholery. Przeczył mianowicie gwałtownie twierdzeniu, jakoby bakcyl przecinkowy był właściwą przyczyną tej choroby i jakoby ona się rozszerzała w drodze kontagionistycznej, t. j. przez zetknięcie, przez dostanie się owego bakcyla do przewodu pokarmowego. W celu udowodnienia tych swoich twierdzeń, Petenkoffer nawet zażył pewną ilość wyhodowanych przez siebie bakcylów przecinkowych.

Owóż dr. Krokiewicz, który położył niespożyte zasługi około wykrycia i stłumienia ostatniej cholery w Galicji, napisał potem na podstawie tych doświadczeń naukowe studjum, w którem udowodnił faktami i datami, że teorja Kocha jest zupełnie uzasadnioną, a następnie zapomocą bardzo subtelnie postawionej djagnozy, na podstawie własnych opisów Petenkoffera, udowodnił, że właściwie on swem doświadczeniem nietylko nie obalił teorji Kocha, ale ją owszem podtrzymał. Po zażyciu bowiem bakcylów przecinkowych, dostał najprawdziwszej cholery, tylko bardzo słabej, dlatego, że raz organizm jego był odporny, a powtóre kultura bakcylów była słabą. W ten sposób, zdaniem wielu, dr. Krokiewicz rozstrzygnął ów zawzięty spór.

Co prawda, z karnawału zjechałem na bardzo mało z nim spokrewniony temat, ale wobec t a k i e g o karnawału, jak tegoroczny, to nie żadna zbrodnia!

John Nobody.

Bal weteranów z roku 1863. Jakże może się nie udać bal, pod tak czcigodną i sympatyczną egidą urządzony?... Czyjeż serce polskie się nie wzruszy, czytając takie proste, a tyle mówiące słowa: „bal na dochód funduszu wdów i sierót po weteranach z roku 1863“? Stąd powodzenie tego balu, który się odbył onegdaj w sali Kasyna miejskiego, było z góry do przewidzenia. Ścisku nie było, w „wirowych“ się nie rozbijano, ani sobie następowano na pięty, ale za to była ochota i jakaś serdeczna, naprawdę staropolska, nieszablonowa werwa, przypominająca bezwiednie czasy, kiedy to rzucało się wszystko i szło się w śniegiem podszyte lasy z hasłem: „Wolność albo śmierć“.

Ci, którzy ocaleli, zasługują na naszą bezwzględną cześć i skuteczną opiekę. Ktoby się ociągał, gdy chodzi o zaznaczenie tego czynem! Stąd to i taki płochy i figlarny panujący, jak książę karnawał, wobec nich jednych przybiera twarz poważną i nastraja się na kamerton należnego szacunku i miłości. Robi, co może. Na karnetach maluje trójherb Polski, a salę balową dekoruje barwami narodowemi.

Jedyny i odrębny w swoim rodzaju bal... Rozpoczął się poważnym polonesem. W pierwszej parze szedł prezydent Małachowski z księżną Andrzejową Lubomirską, zastępującą protektorkę balu ks. Adamową Sapieżynę. Dalej szli p. Wybranowski z p. Chamcową, radca Chołodecki z prezydentową Małachowską, p. Rożański z p. Szemelowską itd. itd.

Nastąpił walc i wszystko, co za tem idzie. Kadryla w 48 par aranżował p. Misiągiewicz, który wystąpił na ten wieczór w stroju narodowym, inaczej mówiąc ze zwykłego kosmopolitycznego aranżera „przetłumaczył“ się na polskie“. Widać to było na mazurze, odtańczonym naprawdę ze staropolską ognistą werwą.

Równocześnie, gdy na sali tańczono w rytm tonów orkiestry p. Rolla, w bocznych salach wdowy i sieroty po powstańcach zarabiały na szampanie, kwiatach i bufecie. Szampan i kwiaty podawały ludziom dobrej woli a ofiarnej kieszeni, zgrabne i ładne rączki (kompliment jako nagroda za trudy i skuteczną uczynność) pani Aleksandrowej Pinińskiej i panien Chamców[n]ien, przy bufecie „targowała“ jak mogła p. Łomnicka. Wogóle panie wszystkie spisywały się dzielnie. Nawet bilety sprzedawały na początku u wejścia pp. Chołodecka i Witowska.

Bal skończył się przed piątą rano.

Przerwy w ruchu kolejowym. Wskutek zamieci śnieżnych wstrzymano, przypuszczalnie na 3 dni, ruch wszelkich pociągów na linji Borki wielkie-Grzymałów.

Z powodu zawieji śnieżnych został ruch ogólny na szlaku Kołomyja-Stefanówka od 14 bm. aż do odwołania wstrzymany.

Stypendjum Mieczysława Baranowskiego. Prezes lwowskiego oddziału Tow. pedagogicznego, dyr. Jan Soleski, urządza na dochód fundacji stypendyjnej im. Mieczysława Baranowskiego, wieczorek z tańcami w sali Kasyna urzędniczego (gmach skarbkowski) dnia 16 lutego. Cel tak szlachetny zapewne zgromadzi wielu uczestników, dawnych wielbicieli i przyjaciół śp. Mieczysława. Bilety nabywać można u gospodarza Kasyna od godz. 7 wieczorem.

Echa katastrofy. Dyrekcja kolei warszawsko-wiedeńskiej załatwiła już niektóre pretensje z pamiętnej katastrofy w lipcu z. r. na tejże kolei. Po polubownem porozumieniu się, redaktor *Gazety polskiej*, p. Jan Gadomski, otrzymał 12.000 rs., rodzice zabitej panny Gadomskiej 4.000 rs. Powieściopisarzowi p. Władysławowi Reymontowi ofiarowano 50 000 rs., dotąd jednak ze strony p. R. zgoda na sumę tę nie nastąpiła.

Na wyprawę wybierali się dwaj „młodociani“, a też dobrze znani już policji złodzieje, Tomasz Biały i Dawid Kraus. W chwili jednak, gdy poprzepiwszy ciało „mocną“, wychodzili z szynku, przytrzymał ich agent Distler i na inspekcję sprowadził. I tak nieszczęśni młodzieńcy musieli zaniechać wycieczki i zająć do „asylu“.

Amator słodyczy zakradł się onegdaj do domu A. Schapiry i skradł tam ze spiżarki, stojącej w sieni, słoiki z konfiturami, rodzynkami, pieczywo i inne delikatesy, wyrządzając szkodę na 60 koron.

Mianowania. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował adjunkta sądowego i docenta prywatnego dra Stanisława Wróblewskiego, nadzwyczajnym profesorem rzymskiego prawa na uniwersytecie Jagiellońskim.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował asystentami kancelaryjnymi kancelistów sądowych: Wojciecha Peperę w Krakowie dla Rzeszowa, Jana Stanułę w Dąbrowie dla Tarnowa, Eustachego Adolfa Wolańskiego w Wadowicach dla Krakowa, tudzież byłego praktykanta kancelaryjnego Adama Katyńskiego dla Krakowa: zamianował kancelistami sądowymi: podoficera [illegible] w Wiedniu Michała Malisza dla Wadowic, tytularnego wachmistrza żandarmerji w Mogilanach Franciszka Kruczkowskiego dla Ropczyc, podoficera rachunkowego 6 pułku ułanów w Dębicy Stanisława Rakoczego dla Gorlic, wachmistrza 2 pułku ułanów w Tarnowie Ignacego Szewca dla Łańcuta, oraz pomocnika kancelaryjnego Stefana Delektę dla Żywca.

Przeniesienia. Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł kancelistów sądowych: Edmunda Schweglera z Łańcuta do Dąbrowej, Kazimierza Kieszonka z Ropczyc do Nowego Sącza, Franciszka Żaczkiewicza z Dobczyc do Wieliczki i Stefana Witkowskiego z Wieliczki do Mielca, oraz przeniósł kancelistę sądowego *extra statum* Stanisława Badańczyka z Jasła do Wadowic.

Namiestnik przeniósł weterynarza powiatowego Zenona Juhrego z Brzozowa do Trembowli.

Z Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie. Jako członkowie założyciele z wkładką 200 kor. przystąpili do Towarzystwa w ostatnim czasie: JE. p. Marszałek kraj., Stan. hr. Badeni, X. dr. J. Fijałek, prof. uniw., dr. St. Stępiński, prof. polit., p. E. Kovats, prof. polit., p. J. Rychter, prof. polit., dr. J. Szpilman, rektor Akad. weter., dr. K. Twardowski, p. W. Zaleski, c. k. starosta. Jako członkowie wspierający dożywotni z wkładką 50 kor. przystąpili do Towarzystwa: c. k. uprzyw. galic. Bank hipoteczny, dr. T. Sołowij, adw. kraj., p. K. Winiarz, właśc. drukarni. Nadto zgłosiło się w ostatnim tygodniu 42 członków czynnych z wkładką roczną 8 kor. i 3 członków zwyczajnych z wkładką roczną 1 kor.

Jak się dowiadujemy, profesorowie gimnazjum tarnowskiego postanowili gremjalnie wpisać się w poczet członków Towarzystwa dla popierania jego celów. Piękny ten przykład zasługuje na szczególne zaznaczenie i naśladowanie.

Zwracamy przytem uwagę, że do Towarzystwa wpisywać się mogą nietylko osoby zajmujące się nauką, ale wogóle wszyscy, którzy doniosłość jej rozumieją i chociażby skromnym datkiem do poparcia jej celów przyczynić się pragną. Członkami Towarzystwa mogą być także kobiety. Zgłoszenia i wkładki przesyłać należy na ręce prof. O. Balzera, Lwów, archiwum Bernardyńskie.

Nadanie probostwa. Opróżnione probostwo *regiae coll.* w Jabłonowie, nadało namiestnictwo ks. Ludwikowi Dąbrowskiemu, dotychczasowemu proboszczowi w Bruckenthalu.

Zmiana własności. Willę „Akacja“ w Krynicy kupił tymi dniami od Markusa Goldmanna p. Karol Scherautz, starszy leśniczy dóbr radłowskich. Ze zmianą właściciela willa zmieni nazwę na „Goplana“.

Protest młodzieży. Politechniczna młodzież lwowska ogłasza następujący protest: „Podpisani słuchacze politechniki protestują przeciw systematycznie przez *Słowo polskie* uprawianej polityce ugodowej. Dziennik ten fałszywemi lub umyślnie przekręcanemi korespondencjami z pod zaboru rosyjskiego (jak korespondencja o zaburzeniach studenckich z Kijowa, nekrolog a raczej panegiryk Imeretyńskiego itp.) nie tylko wprowadza w błąd społeczeństwo całe, ale jeszcze powieściami, jak obecnie drukująca się pt. „Ugodowcy“ — zohydza tych, którzy pracują dla sprawy narodowej. Powieść ta jest paszkwilem przeciw tym, co poświęcając się, niosą życie własne w ofierze dla sprawy. Przeciw takiemu sączeniu jadu lojalizmu w organizm narodu, my, młodzi protestujemy i uważamy za swój obowiązek napiętnować je tak, jak na to zasługuje“. (Następuje 198 podpisów studentów politechniki lwowskiej).

Z Rapperswylu donoszą nam, iż p. Hipolit Tchorzewski, poborca skarbu narodowego w Genewie (rue du Marché 40), otrzymał na rzecz tegoż skarbu od listopada 1900 r. do stycznia 1901 r. włącznie 445 franków i 13 centimów.

Rozruchy studenckie w Rosji. Z Warszawy donoszą, iż nadeszła tam z Kijowa wieść, iż sąd wojenny za odmówienie przysięgi przez studentów, skazanych na służbę wojskową, wydał siedm wyroków śmierci.

Z kraju.

Brzeżany. (*Długowieczność.*) Zmarła tu Anna Sibuldowa, obywatelka miasta Brzeżan, licząca lat 103. Do ostatniej prawie chwili była przytomną, pamiętała doskonale Napoleona i wojny jego i chętnie opowiadała o początkach przeszłego wieku. Mieszkała w swej realności wraz z wnukiem, inspektorem gorzelni, synem najmłodszego syna, który był dla niej idealnie dobry i pielęgnował ją jak matkę rodzoną. Staruszka zaś z kluczykami chodziła prawie do ostatniej chwili i wydawała wszystko sama, bo mówiła, że nikt tak nie potrafi pomyśleć o wnuku, jak ona.

Cieszanów. (*Samobójstwo*). W Ułazowie powiesił się na pasku nasztukowanym sznurkiem 36 letni włościanin Andruch Skibicki. Pomimo natychmiastowej pomocy nie zdołano desperata przywołać do życia. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Czortków. (*Żywcem spalone dziecko*). We wsi Białej tutejszego powiatu przebywające w chacie jagnię strąciło stojącą na piecu lampkę naftową, która spadła na półtoraroczną córeczkę Jana Czerniawskiego. Od palącej się nafty zajęła się koszulka dziecka. W chacie nie było nikogo, więc biednemu dziecku nikt nie pospieszył z pomocą i odniosło tak ciężkie poparzenie, że w dwie godziny po wypadku umarło.

Dąbrowa. (*Pożar*). Dnia 1 bm. około godziny 3 rano wybuchł pożar w stodole naczelnika gminy Olesna, Jana Nowaka, który prócz wspomnianej stodoły zniszczył także stajnię oraz znaczne zapasy zboża i siana. Szkoda wynosi około 3000 kor.

Jaworów. (*Pożar*) Na folwarku Ciepielówka, należącym do Ożomli, wybuchł w tych dniach pożar, który zniszczył stodołę wraz z zapasami zboża, słomy i 2 maszynami rolniczemi. Wyrządzona pożarem szkoda wynosi 3700 kor. Ogień powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożności robotników, palących papierosy podczas roboty.

Kołomyja. (*Pożary*) W Sopowie zgorzały dnia 28 zm. trzy chaty z budynkami gospodarskimi, narzędziami domowemi, tudzież zapasami zboża, wartości 4.400 k. Prócz tego pożaru nawidzona była gmina Sopów w miesiącu styczniu jeszcze dwoma ogniami. W dniu 12 zm. spaliła się na obszarze dworskim stodoła ze zbożem i przyrządami gospodarskimi, wartości 8.000 k., a następnego dnia zniszczył ogień, który powstał w destylarni nafty Borucha Weisera, jeden magazyn z naftą, wartości 2.000 k. Przyczyną pożaru w ostatnim wypadku było używanie kotła już uszkodzonego.

Kraków. (*Przemytnicy*). Dyrekcja skarbowa w Krakowie wykryła prowadzone już od roku przemytnictwo hurtowne sacharyny z niemieckich fabryk do Galicji. Przemytnictwa tego dokonywała spółka, na której czele stał Markus Hirsch Krüger z Podgórza pod Krakowem. Sacharynę przemycano do Mysłowic, a potem przemycała ją rodzina przemytników Kobierów dalej do Galicji. W ciągu roku przemycono 15 centnarów metrycznych sacharyny do Galicji, ciągnąc z tego zyski nie do uwierzenia wielkie. Tak np. przy sprzedaży sacharyny w drobnych dozach, zarabiała na niej spółka 1000 procent. Przemytnictwo tworzyło bardzo niebezpieczną konkurencję dla handlu cukrem. Naczelnik spółki znajduje się na wolnej stopie za kaucją, innych spólników aresztowano. Jeden z nich uciekł do Frankfurtu. Rozwinięto energiczne śledztwo w całym kraju.

Nowy Sącz. (*Pożar*). W Załubińczu spaliła się szopa ze słomą i sianem własność Dawida Keila. Przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z ogniem.

Podhajce. (*Ofiara alkoholu*). W tych dniach znaleziono na sosnowskich polach zwłoki zarobnika z Sosnowa, Andrucha Pukasa. Przeprowadzone dochodzenia wykazały, że Pukas otrzymawszy we dworze w Małowodach tytułem zarobku 1 k., tak się w tamtejszej karczmie upił, że wracając w nocy do Sosnowa na drodze zamarzł.

Przemyśl. (*Spis ludności*). Według ostatniego spisu liczy Przemyśl 37.385 ludności cywilnej, a 8.514 wojska, razem 46.349, t. j. o 10.000 więcej, niż w r. 1890.

Przemyślany. (*Wściekły pies.*) W ostatnich dniach zeszłego miesiąca popołudniu wbiegł do gmachu tutejszego sądu powiatowego mały podejrzany o wściekliznę piesek pokojowy i pokąsał dwóch kancelistów sądowych, pp: Stuglika i Krzemińskiego. Pierwszej pomocy lekarskiej udzielił pokaleczonym dr. Markiewicz, poczem natychmiast wyjechali obydwaj do zakładu dra Bujwida w Krakowie.

(*Otwarcie czytelni.*) Zeszłej niedzieli odbyło się tu uroczyste poświęcenie i otwarcie czytelni, założonej przez Koło miejscowe Tow. szkoły ludowej. Czytelnia liczy 80 członków.

Z przykrością należy zanotować fakt, który niemile wywarł wrażenie na tych, którzy byli świadkami tej pięknej uroczystości. Oto między zebranymi w czasie uroczystości był mieszczanin, Rusin, który czytając w programie pieśń „Z dymem pożarów“, starał się wytłómaczyć stojącym obok niego, że zebrani łączą się na to, aby z dymem puścić zagrody ruskich mieszczan i chłopów.

(*Pożar*). We wsi Chlebowice świrskie wybuchł dnia 6 b. m. pożar i zniszczył cztery zagrody włościańskie, wyrządzając szkodę na 4000 kor. Przyczyną pożaru była wadliwa budowa komina w chacie jednego z pogorzelców.

Stanisławów. (*Pomnik Kościuszki*). Dotychczasowy fundusz na budowę pomnika Kościuszki w Stanisławowie wynosi 1459 koron nie wliczając uchwalonych już przez Radę miasta i Kasę oszczędności subwencji. Na ostatniem posiedzeniu komitetu wyrażono p. dyr. Terlikowskiemu za tę skuteczną dotychczasową działalność gorące podziękowanie, celem zaś pomnożenia funduszów pomnika, uchwalono urządzić w poście wystawę sztuk pięknych w Stanisławowie, o ile rokowania, wdrożone z lwowskiem Towarzystwem sztuk pięknych, pomyślny odniosą rezultat.

Stary Sącz. (*Nieszczęśliwy wypadek*). Przy spuszczaniu beczki z naftą do piwnicy budynku tutejszego magistratu, został stróż nocny Antoni Górka tą beczką tak nieszczęśliwie przyparty do ściany piwnicy, że wskutek obrażeń wewnętrznych zmarł tego dnia wieczorem.

---

* **Colosseum Thorna.** Nowy sensacyjny program: Les Alexandros, najznakomitsza trupa akrobacka. Józef Modl, humorysta teatru Ronachera w Wiedniu. Jean Mora et la belle Lola, komiczny akt muzykalny. Carmen Carreno, fenomen wokalny. Hrabina Ferruccy, śpiewaczka liryczna. Victoria Belling, żonglerka. Ferry i Perry, modernistyczne karykaturzystki. Huberto Vincento, naśladowca żaby. Sakuntala ze swoimi 6 wężami. — Codziennie o godzinie 8 wieczorem wielkie przedstawienie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia. Co piątku High-Life. Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **W Czytelni kobiet** odbędzie się w niedzielę 17 bm. o g. 11 rano po raz wtóry posiedzenie w sprawie kursów rzemieślniczych dla kobiet. Komisja, w tym celu wybrana, uprasza o jak najliczniejszy udział wszystkich tą sprawą się zajmujących.

* **Walne zgromadzenie** tow. wydawniczego we Lwowie odbędzie się dnia 21 lutego rb. w sali związku stowarzyszeń zarobk. i gosp., ul. Hetmańska l. 12 I. piętro, o g. 6 wieczorem.

* **Rada nadzorcza** tow. wzajemnej pomocy urzędników prywatnych odbędzie swe tegoroczne posiedzenia w dniach 14. 15 i 16 marca 1901 we Lwowie.

* **Przedstawienie amatorskie** urządza tow. „Teatru ludowego, w niedzielę 17 bm. w sali szkoły ludowej im. św. Marcina (na Żółkiewskiem). Członkowie tow. odegrają „Dramat jednej nocy“, poemat dramatyczny w 1 akcie Aur. Urbańskiego i „Majster i czeladnik“, komedję w 2 aktach J. Korzeniowskiego.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Kazimierza Jamrozika złożyli w naszej administracji pp. Józef i Julja Staruszkiewiczowie 10 k. na Przytulisko Brata Alberta.

Dla ciężko chorego ojca rodziny złożyli w naszej administracji w dalszym ciągu pp: M. S. z Husiatyna 1 k., Wanda Sikorska ze Zwiniacza 2 k., Janina Kurgatofów z Kossowa 5 k.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w niedzielę popołudniu o godzinie 3½ „Zaczarowane koło“, baśń dramatyczna w 5 aktach Łucjana Rydla. — Wieczorem o godzinie 7½ „Pajace“, opera w 2 aktach z prologiem Leoncavall'a i „Rycerskość wieśniacza“, opera w 1 akcie Mascagni'ego. Gościnny występ p. Ignacego Warmutha i panny Eugenji Strassernównej.

Z teatru. Najbliższą nowością będzie „Pieniądz albo życie“ („*La bourse ou la vie*“), komedja w 4 aktach Alfreda Capus'a, przekład Heleny Egerowej. — Komedja ta graną była po raz pierwszy w Paryżu w teatrze „Gymnase“ z wielkiem powodzeniem.

„Szkolnictwa“ organu nauczycieli ludowych wyszedł numer 5.

Wystawa Stow. polskich artystów „Sztuka“ otwartą została wczoraj w salach naszego Towarz. Sztuk pięknych. W wystawie biorą udział pp. Axentowicz, Augustynowicz, Bruzdowicz, Chełmoński, Fałat, Laszczka, Mehoffer, Siedlecki, Stanisławski, Weiss i Wyczółkowski.

Ś. p. Apolinary Stokowski.

Pogrzeb ś. p. Apolinarego Stokowskiego odbył się onegdaj niezwykle wspaniale, po południu o godzinie 3. Wyruszył z domu żałoby z rogu ul. Zielonej. Pochód był imponujący. Za trumną szła żona zmarłego w otoczeniu reszty rodziny. Wśród publiczności widzieliśmy marszałka Badeniego, prezydenta Małachowskiego, wicep. Ciuchcińskiego, członków rady miejskiej w imponującym komplecie, Tow. weteranów polskich z r. 1863, reprezentację Stow. młodzieży rękodzielniczej im. Kilińskiego. Imponujący pochód rozpoczynała dziatwa miejskiego zakładu sierót, za którą postępowali prebendarjusze i prebendarjuszki Zakładu św. Łazarza i t. d. Korowód żałobny prowadził ks. kanonik Świsterski, w asystencji licznego duchowieństwa. O godzinie ¾4 po poł. zbliżył się pochód do bramy cmentarza Łyczakowskiego. — Tutaj przemówił pierwszy wiceprezydent m. Ciuchciński, oddając w gorących słowach hołd cnotom i zasługom ś. p. zmarłego. Następnie imieniem Tow. młodzieży polskiej im. Kilińskiego przemówił p. Wąsowicz, a imieniem dawnych kolegów ś. p. zmarłego p. Welichowski.

Posypały się grudki ziemi na trumnę i powstała nowa mogiła, w której legł zasłużony syn Ojczyzny, spoczęło serce gorąco kochające naród cały. *R. i. p.*

Rada miasta Lwowa.

Lwów 15 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu rady, prezydent miasta poświęcił na wstępie słowa gorącego wspomnienia długoletniemu członkowi i seniorowi rady miejskiej, śp. Apolinaremu Stokowskiemu, który niepospolite zasługi położył dla miasta i narodu. Rada stojąc, wysłuchała przemówienia prezydenta.

Następnie odpowiadał prezydent na interpelację, wniesioną swego czasu przez r. Janowicza, co do zamówienia rozmaitych przyrządów dla miejskich szkół slöjdu poza granicami kraju. P. prezydent wykazując rachunkami, oświadcza, że wszystkie roboty dla szkół slöjdu, zostały wykonane we Lwowie, z wyjątkiem tylko warsztatów stolarskich, które nie mogły być wykonane tutaj.

P. Janowicz wyraża zadowolenie, że roboty potrzebne wykonane zostały we Lwowie, twierdzi jednak stanowczo, że i warstaty stolarskie mogły być wykonane we Lwowie, skoro warstaty takie zamawiał rząd dla szkoły slöjdu w Rzeszowie.

P. Pawlewski cieszy się, że taka interpelacja wniesioną została i prorokuje w niedalekiej przyszłości drugą podobną interpelację.

P. Mokrzycki postawił wniosek, aby zniżyć cenę biletów w teatrze dla wojskowości. Wniosek ten odesłano do magistratu.

Z porządku dziennego przyszła pod obrady sprawa regulaminu technicznego dla wodociągów miejskich. Referował ją r. dr. Marjański. Regulamin ten składa się z pięciu części: 1) z przepisów ogólnych, 2) szczegółowych, 3) przepisów o poborze podatków, 4) przepisów co do wykonania instalacyj domowych, a wreszcie 5) taryfy opłat.

Pierwsze cztery paragrafy tego regulaminu uchwalono bez dyskusji, natomiast dłuższą dyskusję wywołał §. 5, według którego magistrat m. Lwowa, może zarządzić zamknięcie a nawet zasypanie studzien prywatnych, w których według orzeczenia znawców woda nie jest przydatną do picia.

R. dr. Pisek żądał bezwzględnego zamknięcia wszystkich studzien, z chwilą otwarcia wodociągów miejskich.

Przeciw temu żądaniu wystąpiło wielu mówców, między innymi radni Walichiewicz, Thullie, Jonasz.

R. Pawlewski żądał, aby w § 5 dodać po słowie „prywatnych“ słowa: „jeżeli w danych realnościach jest możliwość połączenia ich z wodociągiem miejskim“.

W głosowaniu jednak przyjęto § 5 w brzmieniu proponowanem przez magistrat.

Po przyjęciu następnych paragrafów 6, 7, 8 i 9, r. Gołąb żądał przy § 10, aby na wypadek przerwy w dostarczaniu wody wodociągami, rozwoził magistrat wodę mieszkańcom bezpłatnie.

W głosowaniu przyjęto poprawkę postawioną przez r. Gołąba.

Na tem z powodu spóźnionej pory zamknął przewodniczący o godzinie 9·30 wieczorem posiedzenie.

Owieczka strzygąca pasterza.

Lwów 14 lutego.

(*emw.*) Nigdy nie mógł darować losom, że mu kazały nazywać się poprostu Szlomą Neuweltem i być synem najzwyklejszych w świecie żydów Nathana i Sali Neuweltów.

Ale sobie poradził. Szlomę zmienił na Stanisława i zaczął podpisywać się szumnie jako Józef Tadeusz Stanisław tr. im. Neuwelt (czasami dla większego szyku także i Nowopolski). Z zawodu był niebieskim ptakiem, czyli stworzeniem, co nie sieje nie orze, tylko robi długi, naciąga, kogo się uda i w miarę możności gruntownie się zabawia. Skończył 6 gimnazjalnych, potem liznął trochę farmacji, a potem rozpoczął życie bez jutra, pełne rozmaitości, kłopotów, niespodzianek i przypadłości suchotniczo-kieszeniowych.

W trakcie tego, system wyławiania pieniędzy z kieszeni innych doprowadził do doskonałości. Brakowało mu tylko stosownego medjum. Ale i to się nalazło.

Pewnego dnia w lutym z. r. zapukał Szloma Neuwelt do celi superiora OO. Jezuitów ks. Załęskiego. Wszedł pokorny, wzruszony i drżący... Przyszedł prosić ks. superiora o pomoc i radę. Chce się wychrzcić, ożenić i być dobrym chrześcjaninem, niosącym pożytek społeczeństwu, a pociechę Bogu.

Ks. superior rozrzewniony, że w tak nietrudny sposób udaje mu się sprowadzić żydowina do owczarni Chrystusowej, zajął się Szlomą serdecznie i szczerze. Najpierw tedy udzielił mu chrztu świętego w dniu 19 ego marca 1900, poczem obiecał nowopozyskanej duszyczce, że gotów jest ewentualnie i do ofiar na cele jej ziemskiej, grzesznej powłoki.

Tego tylko duszyczka chciała. Rozpoczęła się tedy na wielką skalę eksploatacja humanitarnej kieszeni ks. superiora. Neuwelt (niekiedy także i Nowopolski) otrzymał na początek djurnum w dyrekcji skarbu za 30 zł. i pozwolenie na staranie się o pokłutą igiełkami rączkę panny Bronisławy Dowiakowskiej, z zawodu szwaczki. Na koszta dziwosłębów otrzymał całe 500 zł. Gdy te pękły, sprytny „Staszo“ wymyślił sobie niebezpiecznego polipa w żołądku i pobrał na jego leczenie i usunięcie całe 200 zł. Wyleczywszy się, wynalazł sobie egzamin i zaraz na ten cel zainkasował z superiorowskiej kieszeni 300 zł. Znalazłszy się w Krakowie celem złożenia takiego egzaminu, zażądał telegraficznie 60 zł. na „ułagodzenie jednego z egzaminujących“. I dostał je.

Egzaminu naturalnie nie zrobił (nie było to nawet jego zamiarem), ale za to postanowił sobie otworzyć droguerję. Wziął na ten cel nowe 200 zł. W ten sposób zdołał napompować ks. Załęskiego wraz z drobnymi datkami łącznie na kwotę 1302 zł.

Wybrawszy tyle, widząc, że więcej nie dostanie zaczął wnet ostygać w wierze chrześcijańskiej zupełnie tak szybko, jak żelazny piecyk, rozgrzany do czerwoności węglem kamiennym, gdy już się węgla nie dorzuca. To otworzyło oczy ks. superiorowi, który po bliższem przypatrzeniu poznał, że jako pasterz był strzyżony przez własną owieczkę.

Zniecierpliwiony tedy i rozdrażniony oddał sprawę na drogę sądową. W ten sposób cała historja eksploatacji księżej kieszeni jest z detailami omawianą wobec przysięgłych. Przewodniczy rozprawie radca Jasiński, oskarża zastępca prokuratora Schneider, broni oskarżonego dr. Dwernicki, poszkodowanego superiora zastępuje dr. Starczewski.

Rozprawa rozpisaną jest na jeden dzień.

Całość rozprawy miała bardzo interesujący przebieg. Charakterystycznem było przemówienie poszkodowanego, który ogromnie wyrzekał na niewdzięczność swego pupila-okpiświata i skarżył się, że mu zmarnował fundusze przeznaczone na wydanie drugiego tomu czterdziesto-arkuszowego pt. Jezuici w Polsce“.

Oskarżony jednak nie bardzo brał sobie do serca te rozżalenia swego eksdobroczyńcy. Twierdził, że te pieniądze jedynie pożyczał z dobrą wiarą, że je zwróci, otrzymawszy schedę po dziadku swoim Markusie.

Sensację w sali wywołały zeznania panny Bronisławy Dowiakowskiej, przyznającej się bardzo skromnie dyskretnym głosem, że mieszkała z Neuweltem długi czas wspólnie i że żyli sobie wówczas bardzo wygodnie za księże pieniądze, obiecując sobie z dnia na dzień dać na zapowiedzi i połączyć się ślubnemi obrączkami. Za ten czas rozkosznego pożycia wydał Neuwelt 800 albo 900 zł. wziętych od ks. superiora.

O godzinie ½6 w. postępowanie dowodowe było ukończone. Nastąpiły przemówienia oskarżyciela i obrońcy poczem sędziom przysięgłym postawiono jedno pytanie w kierunku zbrodni oszustwa. Zatwierdzili je ośmioma głosami.

Wobec tego ogłosił przewodniczący o godzinie 8 w. wyrok skazujący Neuwelta na 1½ roku ciężkiego więzienia.

Zasądzony przyjął wyrok z patetycznem oburzeniem. Porwał się z ławki i krzyknął tragicznie.

— To nie ja oszukałem, ale mnie oszukano!...

Mimo tak kabalistycznej treści wykrzyku, radca Jasiński skinął tylko na woźnego Brysia i ten wyprowadził zasądzonego z sali z całą urzędową powagą.

Oto są losy owieczki, która potrafiła strzydz własnego pasterza. *Emw.*

Echo runu w lwowskiej Kasie oszczędności.

Lwów dnia 14 lutego.

Na rozprawie popołudniowej zeznawał drugi rzeczoznawca Kreyser, (pierwszy zeznawał rano). Zdaniem jego, buchalter i likwidator mogli brać udział w malwersacjach Zimy, ale tylko mechanicznie.

Po nim przesłuchano p. Czaudernę, obecnie naczelnego buchaltera Kasy oszczędności. Zeznania jego są o tyle ważne, że właśnie on przy rekonstrukcji rachunków wpadł na trop owych zaginionych 80.000 zł. Badając tę sprawę bliżej, był zmuszony badać pozycję za pozycją, przyczem okazało się, że mnóstwo cyfr było wyskrobanych i poprawionych. Ostatecznie przekonał się świadek dowodnie, że ową sumą brakującą jest weksel na 80.000 zł. Cóż, kiedy okazało się, że w skarbcu takiego weksla nie ma. Świadek wie tylko to, że weksel nosił podpis Ziołeckiego. Fałszerstwa z owym wekslem na 80.000 dopuścić się mógł jedynie ktoś, bardzo dokładnie obeznany z rachunkowością, pozycje bowiem poprawiane są w ten sposób, że się pozornie ze sobą zgadzają.

Oskarżony ze swej strony przyznaje, że faktycznie jedną z tych pozycyj poprawił własnoręcznie, zrobił to jednak tylko dla tego, że mu się cyfry w bilansie nie zgadzały.

Mimochodem zauważa p. Czauderna, że w owym dniu, w którym wpłynął weksel na 80.000 zł. wszystkie inne weksle są bardzo dokładnie do terminarza wekslowego przez urzędnika Żebrowskiego wciągnięte. Brakuje jedynie tego jednego na 80.000 zł.

Po małej przerwie zeznaje oskarżony Ziółecki w dalszym ciągu. Opowiada on między innemi, że Zima niejednokrotnie kazał mu jako buchalterowi wystawiać asygnaty, nie okazawszy mu nawet weksli in natura. Tak się zdarzyło kilkakrotnie.

Dr. Kwiatkowski (do Ziółeckiego.) Czemu to Zima tak się zajmował pańską osobą, że nieraz dawał się słyszeć w otoczeniu... „Ot! trzebaby znów dać Ziółeckiemu pieniądze, bo ich potrzebuje.“

Ziołecki. Pewnie myślał w tej chwili o wekslach, które mu z grzeczności podpisywałem, a które on na swoje z góry obmyślane cele realizował.

Św. Franciszek Żmudziński opowiada historję własnych poszukiwań za owym wekslem na 80.000 zł. W kilku książkach były kartki kwestjonowane wydarte. Dopiero potem, przypadkowo, świadek spotkał ślad owego weksla, gdyż był on wyraźnie zapisany w księdze weksli wychodzących.

Dr. Maks. Czy możliwe są pomyłki w likwidowaniu jakichś kwot?

Św. Pewnie, że są możliwe, ale te się prawie nie zdarzały...

Św. Grabiński Henryk załatwiał w Kasie oszczędności pocztę handlową. O asygnatach nie wiele umie powiedzieć. Czasami tylko, gdy się uporał z pocztą i z terminarzem likwidatury, który prowadził, pomagał i przy wystawianiu asygnat. Świadek, jako prowadzący terminarz likwidatury, wpadł między innemi na to, że miejsce, gdzie był wpisany weksel na 80.000, było wymyte. Zobaczył to przy kolacjonowaniu. Czy to było zrobione za pomocą kwasu „eureka“, tego świadek nie wie.

Na tem rozprawę odroczono do dnia następnego.

Lwów 15 lutego.

Tempo rozprawy jak wyżej. Pytania i odpowiedzi wciąż obracają się około zakwestjonowanej kwoty wekslowej 80.000 zł.

Zeznaje świadek Pełczyński, kasjer Kasy oszczędności. Illustruje on swój stosunek do naczelnego dyrektora Zimy w ten sposób: Zimie ufał do tego stopnia, że na jego polecenia ustne wypłacał nawet znaczniejsze sumy. Z góry bowiem był pewny, że asygnaty stosowne Zima potem sam nadeszle. Zresztą w sprawie oskarżonych obu nic konkretnego nie umie powiedzieć.

Świad. Alfred Zgórski, dyrektor Banku krajowego, wyraża się o oskarżonym Ziołeckim jako o urzędniku bardzo pochlebnie. Stwierdza, że długi jego wedle dokumentów pozostałych w biurku Zimy określono na kwotę 111.000 zł. zabezpieczonych przez dłużnika prawie w zupełności. Zresztą zeznania tego świadka są w zupełności prawie bezprzedmiotowe. O długu n. p. 3.000 zł. i o aferze z policą Czerwińskiego, obciążającą Gąsiorowskiego, nie umie podać nic ciekawego.

Raz jeszcze staje jako świadek Wędrychowski i raz jeszcze stwierdza, że poprawki w księdze bilansów stanowczo za czasów jego wydarzyć się nie mogły. Przy tej sposobności wyłoniła się kwestja renty półmiljonowej, jaka miała się w skarbcu znajdować, na życzenie jednak trybunału, z „wentylowaniem“ tej kwestji wstrzymano się na później.

Św. Bronisław Radziszewski, urzędnik Kasy oszczędności, pamięta, że w dniu 2 stycznia 1899 wpłynęła asygnata na 80.000 zł. Przypomina sobie nawet, że było na niej na-

zwisko Ziołeckiego, ale wekslu samego nigdy nie widział. Kto pisał asygnatę świadek nie wie. Pamięta natomiast, że asygnatę tę prolongował Ziołecki na daleko mniejszą sumę, bo 72.000 zł.

Z kolei odczytano zeznania św. Stanisława Wątorskiego, który był w krytycznym czasie zajęty w Kasie oszczędności, obecnie zaś pracuje jako kalkulant w gal. Dyrekcji funduszu propinacyjnego. Kiedy Wątorski sporządzał inwentarz Kasy oszczędności, znalazł potem w wykazie, który własnoręcznie wprzód sporządził, wiele poprawek, zrobionych wprzód czerwonym atramentem. Świadek zastanawiał się wówczas bardzo poważnie nad tem, czy kwota, jaka ze sumowania pozycji poprawionych wypadła, zupełnie zgadzała się z sumą, którą mu Ziołecki z góry podał.

Po przerwie przesłuchano Zdzisława Żebrowskiego, eksurzędnika gal. Kasy oszczędności, zajętego w owym krytycznym czasie tam w buchalterji, sporządzaniem inwentarza weksli i terminarza wekslowego, do którego wpisywał weksle bieżące. Skąd się wzięło farszerstwo, w księdze, którą świadek prowadził, nie wie. Nie wie również, kto dopisał w inwentarzu inkryminowaną sumę na 80.000 zł., dotyczącą Ziołeckiego.

Z oskarżonym Ziołeckim łączył go tego rodzaju stosunek, że świadek w swoim czasie załatwiał mu rachunki hotelu Imperial, za miesięcznem wynagrodzeniem 50 zł. Nie pamięta wcale, aby się spotkał z wekslem 80.000 zł. Ziołeckiego, jakkolwiek nieraz pomagał mu w interesach wekslowych. Długi Ziołeckiego, o ile świadek dobrze pamięta, nie przekroczyły kwoty 100.000 złotych.

Św. Jan Górski prowadził w krytycznym czasie dziennik likwidatury. Mimoto nie przypomina sobie, żeby doń wciągał kiedy weksel na kwotę 80.000 zł. Zdaniem świadka, do skarbca dostać się było wprost niepodobieństwem. Tak samo przyznaje świadek, że zdarzały się asygnaty, które nie były oznaczone wcale numerem, skutkiem czego były nieraz powodem konieczných mankamentów w rachunkowości. Świadek przypomina sobie, jak nieraz sam Ziołecki skarżył się na to, że weksle, które on podpisywał z grzeczności Zimie, nie były uwidocznione w terminarzu wekslowym.

O sprawie dotyczącej Gąsiorowskiego wie tyle, że Zima sprawę policy Czerwińskiego zaarendował wyłącznie dla siebie i nawet raz, gdy świadek poruszył tę kwestję z powodu jakiejś nieformalności w przeprowadzaniu rachunkowem tej kwoty, Zima wyraził się wprost, „że to są jego pieniądze".

Na tem rozprawę odroczono do popołudnia.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Związek hodowców bydła.** Odnośnie do zamieszczonego wczoraj w łamach *Dziennika* sprawozdania z walnego zgromadzenia „Związku hodowców bydła", musimy dla wyjaśnienia podnieść, iż Związek ten istniał trzy lata, a straty, o których mowa w sprawozdaniu, poniósł w pierwszych dwu latach. Straty te powinne były być odpisane w r. 1899. W zeszłym roku Związek nie zawierał już żadnych interesów i jest w cichej likwidacji

W sądzie karnym we Lwowie, na żądanie dra Wielowieyskiego, posła do rady państwa, prowadzone są dochodzenia co do strat Związku.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 15 lutego (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·20 do 15·50, pszenica na termin 14·60 do 15·20; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·80 do 13·—; owies obroczny 12·60 do 13·20, owies na termin 12·40 do 13·—; jęczmień pastewny 11·20 do 11·60, jęczmień brow. 12·— do 13·60; rzepak 20 — do 21·—; lnianka 20·— do 21·—; groch pastewny 12·50 do 13·—, groch do gotowania 14·— do 24·—; wyka 14·— do 15·—; bobik 11·50 do 12·—; hreczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11·60 do 12·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 100·— do 136·—, koniczyna biała 70·— do 150 —, koniczyna szwedzka 90·— do 170 —; tymotka 38·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·— do 17·25; *paritas* Tarnopol na termin 16·50 do 17·—.

Wobec utrudnionego zbytu mąki, młyny zachowują się w rezerwie, ceny też pszenicy i żyta obniżyły się. Inne produkta bez zmiany. Wyka znajduje łatwy zbyt. Konicz na zaniedbana, w spirytusie usposobienie słabsze.

— **Stanisławów** 15 lutego. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów padły następujące wygrane: 18.000 koron nr. 7.772, 1.200 k. nr. 2.874; po 300 k. nr. 2.787 i 13.256; po 100 k. nr. 21.723, 22.922, 20.021, 11.153, 21.349, 15.988.

— **Wiedeń** 15 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·80 do 7·83, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·91 do 7·93, na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·59 do 5·60, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·60 do 5·70, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·— Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 15 lutego *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·52 do 7·53, na październik od 7·65 do 7·66; żyto na kwiecień 7·36 do 7·38, na październik oo 6·66 do 6·67; owies na kwiecień 6.36 do 6·38; kukurydza na maj od 5·27 do 5·28; rzepak na sierpień od 12·60 do 12·70. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja pewna.

— **Wiedeń** 15 lutego *(Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 24·35 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 38·60 do —·—. Tendencja bez ochoty.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń 15 lutego. W dalszym ciągu swego przemówienia na wczorajszem posiedzeniu izby p. Placzek twierdzi, że adres w r. 1897 nie mógł przyjść do skutku tylko z winy obstrukcji niemieckiej, a jeśli i dziś nie zostanie uchwalony, to kwestja uruchomienia parlamentu będzie nierozwiązaną. Nie uchodzi składać tronowi oświadczena, że izba jest chętną do pracy zanim się nabierze przekonania, iż tak jest rzeczywiście. Wniosek Baernreithera jest zbyt powierzchowny, reaguje tylko na pierwsze i na ostatnie zdanie mowy tronowej, a resztę jej treści pomija zupełnie milczeniem. — Mowca przedkłada w końcu imieniem Młodoczechów adres do tronu, parafrazujący poszczególne ustępy mowy tronowej. Powiedziano w nim między innemi, że konstytucja w praktyce okazała się nie taką, jaką podług mowy tronowej być powinna. Ma być gwarancją rozwoju wszystkich ludów, a niestety nią nie jest. — Adres wskazuje dalej na panujący centralizm i na przeciążenie centralistycznego parlamentu.

Wita z wdzięcznością zapowiedź powszechnie zadowalniającego rozwiązania kwestyj językowych w duchu równouprawnienia, wyraża jednak zaniepokojenie Czechów ustępem mowy, o utrzymaniu jednolitości języka w pewnych sferach administracji. Żąda w końcu autonomicznego rozwoju konstytucji i zapewnia o niezmiennej lojalności i wierności narodu czeskiego.

P. Sustersicz przemawia za wnioskiem Baernreithera. Stronnictwo mowcy gotowe jest wziąć udział w rozwiązaniu kwestji językowej, pragnie tylko, żeby się wzięto do tego dzieła jak najrychlej. Przyczyną, dla której większa część konstytucji jest tylko na papierze, jest ten fakt, że nie odpowiada ona prawdziwemu ustrojowi monarchji. Mimo centralistycznej konstytucji, rządzi się w Austrji właściwie tylko federalistycznie. Prezydent ministrów jest bezsilny wobec szefów krajowych. Ludność protestuje zarówno przeciw niezdolności parlamentu do pracy, jak i przeciw temu, żeby w razie bezczynności rady państwa, rządzono §em 14tym.

Dwaj paszkwilanci.

P. Mikołaj Wasilko (Rusin bukowiński) tłómaczy, że jego przyjaciele polityczni, jako zastępcy narodu lojalnego, głosowali najpierw za wnioskiem Jaworskiego, względnie Pacaka, a po ich odrzuceniu za wnioskiem Baernreithera. Mowca wywodzi rozmaite żale narodu ruskiego, uskarża się na galicyjski rząd krajowy i na wyzyskiwanie stanu włościańskiego. Nędza chłopska staje się coraz groźniejszą. Naród mowcy ciągle woła: „Los von Galizien".

Z kolei zabiera głos Rusin p. Kos i napada gwałtownie na szlachtę polską i na stosunki galicyjskie. Przytacza również szereg skarg Rusinów i opowiada zajścia z ostatnich wyborów galicyjskich. Mówi o mordach i Bóg wie o jakich jeszcze bajecznych historjach, nie przytaczając atoli żadnych faktów.

Posłowie polscy protestują okrzykami: „To nie prawda! Prosimy o dowody".

Szenererowcy zachęcają Kosa do dalszego mówienia, wołając: „Mów pan tylko dalej, to bardzo ciekawe rzeczy, tego jeszcze nie słyszeliśmy".

P. Gniewosz woła: „To są wszystko bajki!" — Szenererowcy odpowiadają: „O tem pisały już dzienniki!"

Socjalista Schuhmayer woła: Bydło galicyjskie, a p. Stein krzyczy: polnische Ziegenschänder.

Wreszcie p. Kos kończy i siada, dumny, że w pierwszej swej mowie, wygłoszonej w parlamencie, potrafił wypowiedzieć tyle kłamstw nikczemnych, tyle oszczerstw bezecnych, dumny, że zdobył mistrzostwo w oczernianiu Polaków.

Głosowanie.

Po zamknięciu rozprawy przystąpiono do głosowania. Adres Młodoczechów odrzucono. Wniosek Baernreithera przyjęto, a mianowicie ustęp o wierności i lojalności jednogłośnie, a inne ustępy większością głosów. Szenererowcy przed głosowaniem opuścili salę.

Nastąpiły z kolei wybory komisji, poczem prezydent chciał zarządzić zamknięcie posiedzenia, gdy niespodzianie wywiązała się dłuższa rozprawa formalna z powodu tego, że prezydent odmówił przyjęcia interpelacji ze skonfiskowanym artykułem dziennikarskim.

Zamknięcie posiedzenia.

Wiedeń 15 lutego. Po wyborach komisyjnych prezydent oświadcza, że przystępuje do zamknięcia posiedzenia. Socjalista Hannich zapytuje, dlaczego w protokole stenograficznym opuszczono dwa ustępy wniesionej przez niego interpelacji. Prezydent odpowiada, że skoro regulamjn przyznaje mu prawo cenzurowonia mów wygłoszonych w parlamencie, to on sądzi, że to samo prawo przysługuje mu co do interpelacyj. Oświadczenie prezydenta wywołuje długą dyskusję regulaminową.

Poseł Wolf wnosi, aby nad tem oświadczeniem otwarto dyskusję i to jeszcze na posiedzeniu dzisiejszem. Poseł dr. Brzorad wnosi, aby dyskusja ta odbyła się dopiero na posiedzeniu następnem. Prezydent zarządza głosowanie. Wniosek Wolfa pozostaje w mniejszości. Wniosek dra Brzorada również został odrzucony, co wywołuje powszechną wesołość. Poseł Wolf zabiera ponownie głos i twierdząc, że większość posłów nie wiedziała, nad czem się głosuje, żąda powtórnego głosowania. Prezydent odmawia temu żądaniu. Wiceprezydent Prade wnosi więc, aby odbyć tajne posiedzenie celem naradzenia się, czy ta interpelacja skonfiskowana ma być w protokole zamieszczoną, czy nie. Prezydent zarządza tajne posiedzenie, na którem wniosek odbycia osobnego tajnego posiedzenia dla tej sprawy został odrzucony.

Po ponownem otwarciu posiedzenia jawnego, prezydent zawiadamia, że następne posiedzenie odbędzie się w środę 20 bm.

P. Iro wnosi, aby na porządku dziennym następnego posiedzenia postawiono kwestję prawa interpelacji, gdyż nie uchodzi pozwalać prezydentowi, w ten sposób interpretować regulamin. — Wniosek Ira został odrzucony, co wywołuje wielką wrzawę u szoenererowców. Wołania: „Oto wasza chęć do pracy!"

Na tem posiedzenie zamknięto.

Na porządku dziennym posiedzenia następnego będzie: wybór komisji dla zapomóg, oraz komisji podatkowej, socjalno-politycznej i rolnicznej, następnie pierwsze czytanie przedłożeń rządowych.

Mowa p. Kosa.

Wiedeń 15 lutego. Dr. Kos we wczorajszej swej mowie powiedział, między innemi: Nieszczęście Austrji leży w Galicji. Kraj ten, to prawdziwa pół-Azja. Członkowie Koła Polskiego są tylko drobnymi geszefciarzami. Polacy nie chcą wcale podnosić ludu polskiego, tylko robią na nim interesy. Polacy za wszystkiem będą głosowali, jeśli tylko rząd da im, czego żądają i spełni ich warunki.

Szlachta polska jest do wszystkiego zdolną, a nawet do zabójstw i mordow. Podczas wyborów żandarm zakłuł z tyłu wyborcę za zbrodnię gwałtu publicznego, która polegała na oddaniu kartki wyborczej. Jest to mord. Szlachta polska ma swoich specjalnych inkamerowanych Rusinów, np. Barwińskiego.

P. Barwiński woła: Proszę nie rzucać oszczerstw! Dr. Kos: Ja nie oczerniam. Wyście także oszustwami wybrani. P. Barwiński: Ja panu już wykażę, jakeście wy postępowali. P. Kos: Za Barwińskim nie stoi żaden Rusin, za nami cały naród ruski.

Poważny polityk tylko wtedy będzie lojalny, jeśli to odpowiada interesom jego narodu. (Polacy: Słuchajcie! słuchajcie!) Wszystko inne jest obłudą. My Rusini z wdzięcznością silnie trzymamy się Austrji, bo ona jest ostoją dla narodu ruskiego.

Koniec panowania polskiego w Galicji już niedaleki, są już po temu oznaki. Widziano to przy krachu galic. Kasy oszczędności we Lwowie i przy następnych licznych samobójstwach. Szlachta polska jest już na pół zbankrutowana, ma ona jeszcze parę banków, które pożyczają na „*Wein, Weib und Gesang*".

Jeśli i tego kiedyś zabraknie, to deszcz kul zmiecie całą szlachtę. Dzisiejsza szlachta ma w swojem gronie epigonów tych ludzi, którzy Polskę sprzedali Rosji i ci ludzie mają zbawić Austrję. Żądamy ścisłego wykonywania ustaw, a wtedy skończy się panowanie szlachty.

O interpelacje nie-niemieckie.

Wiedeń 15 lutego. Podczas przerwy parlamentarnej, która potrwa 5 dni, odbywać się będą konferencje między stronnictwami, aby zażegnać burzę, grożącą z powodu kwestji nieniemieckich interpelacyj. Wczoraj nie przedłożono wcale protokołu z wczorajszego posiedzenia, a to dlatego, że p. Klofacz przemawiał po czesku i nie umiano sobie na to poradzić. Cała rzecz zawisłą jest teraz od radykałów niemieckich. Czesi skłonni są do ustępstw, tak samo gotowe są do ustępstw niemieckie stronnictwa umiarkowane, którym wcale nie na rękę, że Wolf sprawę tę poruszył.

Wczoraj zebrali się w kancelarji prezydenta izby p. Vettera przewodniczący klubów niemieckich; był także p. Kathrein. Podczas narad okazało się, że komendę nad Niemcami trzyma p. Wolf, który obstaje przy bezwarunkowem poddaniu się Czechów, o czem naturalnie mowy nie ma. Jedynem wyjściem byłoby zgodzenie się na to, aby do intepelacyj nieniemieckich było dołączane tłumaczenie niemieckie, lecz Wolf słyszeć o tem nie chce. Czesi być może, że na to zgodziliby się, ale nie wiedząc, czy wobec obstrukcji Wolfa wyjście to byłoby przyjęte, nie mogą mówić nic o swojej zgodzie na ten plan.

Walka trwa więc dalej i nie wiadomo, czy o ten kaprys Wolfa nie rozbije się cała izba.

Z klubów niemieckich.

Wiedeń 15 lutego. Niemieckie stronnictwo ludowe uchwaliło polecić swoim członkom, aby wstrzymali się w przyszłości od tak zwanych „Zwischenrufe", tj. wykrzykników podczas przemówień posłów, gdyż prowadzą one tylko do prowokacyj. Rzecz to bardzo ważna, jeżeli się zważy, co się działo wczoraj podczas mów pp. Kosa i Wasilki.

Takie prowokacje, jakiemi były wczorajsze mowy tych dwóch godnych siebie paszkwilantów, są w rzeczywistości nie do zniesienia i nie należy się wcale dziwić, jeżeli gorętsi posłowie dali się unieść.

Wiedeń 15 lutego. Komunikat niemieckiej partji ludowej stwierdza, że stronnictwo postanowiło przewodnictwo swoje wzmocnić radą przyboczną, złożoną z 5 członków, a następnie uchwaliło protest przeciwko zaszłemu wczoraj w izbie samowolnemu skreśleniu jednego ustępu w interpelacji. Stronnictwo nie przyznaje prezydentowi prawa takiej cenzury i poleca przewodniczącemu swojemu starać się na następnem posiedzeniu o zapobieżenie raz na zawsze takiemu postępowaniu.

Niezaradność prezydenta izby.

Wiedeń 15 lutego. Niezaradność nowego prezydenta izby p. Veltera, daje się gorzko izbie odczuć. Wczoraj przy czysto formalnej kwestji powstało takie zamieszanie, że nikt nie wiedział, co uchwalono, a co odrzucono. P. Velterowi sekunduje p. Prade, który pojęcia nie ma o tem, jak się kieruje obradami. Panuje zupełna anarchia, a posiedzenie wygląda tak, jakby to było posiedzenie jakiejś wiejskiej rady gminnej. Kto wie, czy o tę niezaradność prezydenta nie rozbiją się wszystkie usiłowania uruchomienia parlamentu.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 15 lutego.

(Telefonem).

Koło polskie odbędzie dziś prawdopodobnie dwa posiedzenia, gdyż p. Jaworski pragnie, aby jak najprędzej ukończoną była dyskusja nad zmianą statutu i aby już na podstawie statutu zmienionego można było przystąpić do wyboru drugiego wiceprezesa, którym zostanie p. Weigel.

Najspieszniejszą sprawą jest wybór komisji parlamentarnej, której brak bardzo odczuwać się daje. W Kole panują rozmaite ambicje i ambicyjki i dotychczas co do osób kandydatów do zgody nie przyszło. Bez komisji panuje zupełna anarchia. P. Jaworski zajęty jest bardzo rokowaniami ze stronnictwami, tak, że kiedy wczoraj z dwóch stron ostro wystąpiono przeciw Kołu polskiemu, a p. Jaworskiego nie było w izbie, Koło było niezdecydowane, czy ma odpowiedzieć na ataki, czy też nie. Dziś zapewne komisja parlamentarna będzie wybrana. Oprócz prezesa i obu wiceprezesów, wejdą do niej na pewne pp.: D. Abrahampwicz, Jędrzejowicz, Ćwikliński, Kozłowski, a może i hr. Jan Potocki.

Wiedeń 15 lutego. Koło polskie zebrało się o godzinie 10 rano. Prezes Jaworski odczytuje i składa do aktów Koła polskiego list Sienkiewicza z podziękowaniem. List ten opiewa:

„Dostojny i czcigodny panie prezesie! Racz wyrazić w mojem imieniu Kołu polskiemu we Wiedniu uczucie najgłębszej wdzięczności i serdecznej podzięki. Zaszczyt, jaki mnie spotyka od znakomitych przedstawicieli społeczeństwa, którzy potrafili tak wspaniałe stanowisko wśród rozlicznych i często wrogich żywiołów naszej narodowości zająć, jest dla mnie wielką nagrodą i najświetniejszem uwieńczeniem mej pracy.

Dziękuję za to Kołu i jego sercu, które tak odczuwa i nagradza wszelką, choćby skromną, ale szczerą w dobrej wierze pracę dla narodowego dobra

Pozostaję z głęboką czcią i poważaniem.

Henryk Sienkiewicz.

List ten powitano oklaskami.

Prezes Jaworski zawiadomił następnie Koło o kilku ważnych sprawach.

P. Rotter imieniem komisji dla spraw śląskich donosi, że komisja, na podstawie memorjału dra Michejdy, jest gotową zaraz do referatu. Ze względu jednak, że statut musi być dziś załatwiony, sprawa ta wejdzie na porządek dzienny na jednem z najbliższych posiedzeń.

Poseł Romanowicz wnosi, aby zaraz po ferjach zapustnych odbyć posiedzenie specjalne dla budżetu — co prezes Koła przyrzeka, łącząc z tem na życzenie Abrahamowicza sprawę inwestycyjnego przedłożenia rządu.

Prezes Jaworski porusza sprawę wczorajszych zajść w Izbie. Komisji parlamentarnej nie ma, a wczoraj przemawiali Wasilko i Kos z najostrzejszemi inwektywami przeciw Kołu i Polakom; nie było wczoraj komisji, którąby wyznaczyła mowcę do odpowiedzenia, skutkiem czego napaść Wasilka i Kosa nie została odpartą.

Rozwija się obszerna dyskusja, z której wynika uchwała, że przy najbliższej sposobności będzie daną odpowiedź.

Przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji statutowej.

Pogrzeb Milana.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 15 lutego. O godzinie 10½ odbyło się pobłogosławienie zwłok Milana, w czem wzięli udział poseł serbski, zastępca ochmistrza dworu hr. Zichy, personal poselstwa serbskiego, adjutant króla Aleksandra Petrowicz i kilku dostojników dworskich. Następnie przeniesiono zwłoki przy wspaniałym ceremoniale do kościoła serbskiego, pod eskortą kawalerji, przyczem także wojsko tworzyło szpaler. Przez całą drogę przypatrywały się korowodowi liczne tłumy publiczności.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Kapsztad 15 lutego. Oddział Boerów przekroczył wczoraj rzekę Oranję w dystrykcie Philipstown. Jak słychać oddział ten stoi pod dowództwem Deweta.

Londyn 15 lutego. Dzienniki wieczorne donoszą z Kapsztadu: Rząd otrzymał zawiadomienie, że Chrystjan Dewet i prezydent Stein wtargnęli do kolonji Przylądka i zajęli Philipstown, zostali jednak następnie przed Anglików z miasta tego wypędzeni ze stratami.

Londyn 15 lutego. Biuro Reutera donosi z Johannesburga 14 bm.: Silny oddział Boerów usiłował wczoraj zniszczyć wodociągi; po gorącej walce Boerów odparto. Boerzy mieli 3 zabitych i 23 rannych, Anglicy 3 rannych.

Londyn 15 lutego. Kitchener donosi z Pretorji po datą wczorajszą: Nasze wojsko znajduje się obecnie na południe od Philipstown. W bliskości znajdują się Boerzy pod wodzą Deweta. Dewet przekroczył rzekę Oranje koło Sanddrift i jak się zdaje posuwa się w kierunku zachodnim. French miał koło Ermelo kilka potyczek z Boerami, zabrał im wiele wołów i broni.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Pekin 16 lutego. Odpowiednio do postępowania innych mocarstw, także Austro-Węgry zapewniły sobie w Tientsinie osadę, która służyć ma na urządzenie konsulatu, jakoteż na osiedlenie obywateli austro-węgierskich i umieszczenie ich przedsiębiorstw. W tym celu z polecenia posła austro-węgierskiego br. Czikanna, komisja wydelegowana wybrała teren obejmujący około $^{6}/_{10}$ kilometra kwadratowego. Teren ten został zaanektowany imieniem rządu. Komendant oddziału marynarki austro-węgierskiej zawiadomił o tem pisemnie wszystkie konsulaty. Co do ceny gruntu i warunków nabycia, względnie co do wywłaszczenia, zarządzono rokowania z Chinami.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Nowy gabinet włoski.

Rzym 15 lutego. Król zatwierdził następującą listę ministerjalną: Zanardelli objął prezydjum; Giolitti sprawy wewnętrzne, Rinetti zagraniczne; Cocco Ortu sprawiedliwość; Wollemborg finanse; Di Broglio skarb: Ponzadi Sanmartino wojnę; Moria marynarkę; Nunzio Nasi oświatę; Giusso roboty publiczne: Picardi rolnictwo, Galinbe pocztę i telegrafy.

Rozruchy w Hiszpanji.

Madryt 15 lutego. Ubiegłej nocy aresztowano około 100 osób. W wielu ulicach strzelali manifestanci z rewolwerów. Dzienniki donoszą, że rodzina hr. Casertów odjeżdża jutro do Francji. Wedle doniesienia jednego z pism, manifestanci obrzucili kamieniami powóz brazylijskiego posła, w mniemaniu, że jedzie w nim któryś z hiszpańskich ministrów. Zamieszkali w Madrycie Jezuici udali się do San-Martin koło Prado.

Paryż 15 lutego. Agencja Hawasa donosi z Madrytu, że zaburzenia powtórzyły się w wielu prowincjach. W Alicante odbyły się demonstracje i bójki.

Dżuma.

Kapsztad 15 lutego. Bakterjologowie stwierdzili urzędowo dżumę. W szpitalu było dotychczas 12 chorych na dżumę.

Ślub księżniczki Asturji.

Madryt 15 lutego. Wczoraj odbył się ślub księżniczki Asturji z księciem Bourbon. Ulicami miasta przeciągała konnica. Wczoraj nie było już żadnych demonstracyj. W grupie demonstrantów, do których onegdaj żandarmerja strzelała, znajdował się między innymi jeden komisarz wojenny i jeden oficer w mundurze. Śledztwo w toku. Zabroniono wczoraj wystawienia sztuki „Electra".

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 15 lutego.

(fr.) Na tle exposé finansowego ministra Boehm-Bawerka zaczynają spekulanci giełdowi snuć różowe kombinacje. Silne wrażenie zwłaszcza wywarła w sferach giełdowych stanowczość, z jaką minister podniósł konieczność jak najrychlejszego przeprowadzenia programu wielkich inwestycyj. Jeżeli program ten wejdzie w fazę urzeczywistnienia, w takim razie otworzy się przemysłowi austrjackiemu, zwłaszcza żelaznemu, tak gorąco upragnione źródło obfitego zarobku. Spekulanci zaczynają więc znów interesować się papierami żelaznymi i dziś podniósł się znacznie ich kurs. Dobre wrażenie sprawiła także zapowiedź ministra, że rząd sam dążyć będzie do złagodzenia postanowień noweli należytościowej utrudniającej ruch budowlany. Dało to powód do zwyżki wszelkiego rodzaju walorów budowlanych. Wobec tych wpływów parlamentarnych wytworzyła się na giełdzie dość silna tendencja, podtrzymywana nadto korzystnemi doniesieniami z targów zagranicznych.

Wiedeń 15 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 672·—, Akcje węg. Zakł. kred. 682·—, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 539·—, Akcje Laenderbanku 411·50, Akcje Bankvereinu 469·50, Akcje Bodencredit 888·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei panstw. 672·50, Akcje kolei południ. 107·25, Akcje tramw. lit a) 274·—, lit. b) 272·—, Akcje kol. Elbethal 478·—, Akcje kol. Północnej 63·00, Akcje kol. Czerniowieckiej 549 —, Akcje Alpiny 438·—, Akcje Rima Muranji 477·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1560 — tow. ——, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 299·—, Oblig. węg. indemn. 92·60, Renta majowa 98·45, Austr. renta koron. 98·15, Węgierska renta koronowa 98·45, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 91·30, 4 proc. listy Banku kraj. 91·75, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 98·75, 4 proc listy Banku hip. 89·50, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·—, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propn. 95·75. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 92·40, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 87·50, Losy tureckie 111·25, Marki 117·42, Ruble 253·25

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 lutego 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. K. Konarski z Grochowiec. Hr. K. Stadnicki z Krakowa. T. Kłominek z Trzcinicy. A. Lömker z Czerniowiec. F. Scaciginо z Przewoźca. A. Fränkel z Nagy Borzko. St. Jędrzejowicz z Jasionki. L. Paygertowa ze Streptowa. R. Truskolaska ze Streptowa. J. Olszewski z Bóbrki. B. Dntz z Wiednia. M. Zakrzewski z Czołhan.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3. pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). Hr. W. Baworowski z Tarnopola. Hr. S. Jabłonowski z Popowiec. W. Zagórski z Peretoków. Z. Lewakowski z Russosic. K. Horodyski z Żabiniec. Ks. J. Krassowski z Wiednia. D. Rattner z Odesy. S. Karski z Soroków dol. W. Gniewosz z Nowosielec. St. Pietruska z Nozdrzca. S. Unreich z Wiednia. E. Augustynowicz z Wościaniec. M. Krzysztofowicz z Załucza. A. Berski z żoną z Nowego Sącza.

HOTEL EUROPEJSKI Hr. J. Moszyński z Warszawy. K. Romański z Uhladówki. M. Szawłowska z Buczacza. R. Potworowski z Koropca. K. Miliński z Gródka. F. Miliński z Podola. M. Cieńska z Wodnik. W. Samech z Budapesztu. J. Finali z Wiednia. J. Glogier z Tarnopola. A. Prock z Lincu. S. Lewandowski z Bełzca. R. Lewandowski z Reklińca. S. Maniewski z Bajkowiec. M. Gorczyńska z Krakowa. B. Piłatowski z Brodów.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

27

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ DRUGA.

Cień króla.

W najwyższem przerażeniu wyjąkała:

— Co tu robisz? Kto jesteś?

— Jestem człowiekiem, który kocha cię pani i który umrze dla ocalenia ciebie!

A był już czas!

Książę de Guise przybyły kilka chwil przedtem do zamku, w zamiarze wybadania sekretnie widama. zastał lektykę królowej przed bramą: służba królowej zdjęła liberję dworską, a lektyka nie miała żadnych herbów: lecz on poznał służących, zwietrzył jakąś intrygę tajemną i zwiedzał zamek szczegółowo: aby wątek jej pochwycić.

Katarzyna cała drżąca, stała obok Troilusa, który oddawał się rozkoszy tak bliskiego sąsiedztwa, nie myśląc o niebezpieczeństwie położenia. Oboje oddech wstrzymywali.

Pomimo wysiłków gubernatora, aby powstrzymać księcia, ten wpadł aż na środek podwórza, rozglądał się do koła, następnie wszedł do zamku i drzwi się za nim zamknęły.

— Ocaleni! — szepnęła Katarzyna.

— Teraz, pani, trzeba wyjść...

— Wyjść! W jaki sposób? Orszak księcia musi znajdować się u stóp twierdzy! Wreszcie, jak wyjść stąd nie będąc widzianym?

— Pani, nie obawiasz się przebyć fosę?

— Ja się niczego nie obawinam, mój panie!...

— Więc chodź pani za mną!

— Którędy mnie wyprowadzisz?

Troilus nie odpowiedział; mówił sobie, że królowa nie mogła puścić się jak on, przejściem do fosy. Lecz Katarzyna uśmiechnęła się i przypatrzywszy się murom, pokazała w kącie kamień naznaczony małym kwiatem lilji.

— Unieś pan ten kamień.

Królowa-matka rozpoznała jedno z tajemnych wyjść z Bastylji, o których istnieniu wiedzieli tylko członkowie rodziny królewskiej.

Troilus uniósł kamień z łatwością i ujrzał drzwi żelazne otwierające się przed nim.

— Wejdźmy tam — rzekła królowa.

Weszli i otwór za sobą zamknęli. Szli przejściem wykutem, prowadzącem aż do drzwi na fosę. Troilus otworzył je równie łatwo jak pierwsze, spuścił się powoli aż do otworu i zawołał Galléhaut. Ten ostatni zapytał:

— A widam?

— Niepodobna go ocalić!

— W jaki sposób dostałeś się tutaj?

— Później się dowiesz. Obecnie trzeba ratować królowę Katarzynę.

— Królowę?

— Tak; zejdź do fosy. To jest czas, w którym otwierają upusty: wody są małe. Przeniesiemy królowę na drugi brzeg z łatwością.

— Nie rozumiem.

— Zrozumiesz później.

Galléhaut usłuchał, zapytując siebie w duchu, czy Troilus nie zwarjował czasem. Ten ostatni wziął królowę na ręce i z pomocą Galléhauta przeniósł ją na drugi brzeg, nie zamoczywszy nawet jej ubrania.

Żołnierze załogi, zaintrygowani przybyciem księcia de Guise, nie zajmowali się tem, co się działo u stóp szańców: królowa i jej obrońcy wdzierali się spokojnie do góry i spotkali na swej drodze tylko dwóch łuczników księcia, którzy nie chcieli ich puścić; biedacy, padli od dwóch pchnięć szpadą, zanim zdążyli użyć swojej broni.

— Biedni żołnierze! — rzekł Troilus.

— Nie mogło być inaczej! — odparła królowa — mogli oni powtórzyć, co widzieli.

Królowa, Troilus i Galléhaut wyszli bez przeszkody bramą Świętego Antoniego i przybyli do oberży, gdzie czekały trzy konie osiodłane.

— W którą stronę się skierujemy? — zapytał Galléhaut.

— Do Fontainebleau! — odpowiedziała królowa — i co koń wyskoczy!

Zgodziła się zaledwie poczekać, żeby oberżysta jedno siodło męskie, zastąpił niezgrabnem siodłem kobiecem.

Skoro byli dość już daleko od Paryża, królowa zapytała:

— Czy wyjaśnicie mi panowie, jakim cudem znajdowaliście się dziś rano w fosie przy Bastylji?

Troilus nie mógł mówić: był jeszcze pod wrażeniem zbyt gwałtownego wzruszenia. Galléhaut zatem odpowiedział:

— Pani: to tajemnica...

— Tajemica dla mnie! Pewna jestem, że przyszliście kogoś oswobodzić?

— Nie chcę kłamać, królowo!

— A ten ktoś, to był Widam de Chartres?

— Być może, pani...

Katarzyna, wpadła w zadumę: zrozumiała teraz całą wielkość poświęcenia, kiedy kazał się odprowadzić do więzienia: i ten dowód zaparcia się siebie wzruszył ją głęboko, o tyle głęboko, o ile mogła to odczuć ta kobieta, która ponad wszystko umiłowała władzę.

— Lecz jak to być może, panie de Narsac? — zapytała po długiem milczeniu — że jesteś tu, kiedy ja wysłałam cię do Gaskonji?

— Powróciłem stamtąd, pani, z moim przyjacielem, Troilusem, hrabią de Mesgonez, najdzielniejszym szlachcicem pod słońcem, a który o mało mnie nie zabił, ażeby wydrzeć portret, który pozwoliła pani wziąć mi pewnej nocy, kiedy to bożek miłości panował w orszaku królewskim.

Troilus zbladł, a kiedy królowa patrzyła na niego ze zdumieniem, wyrzekł z powagą:

— Pani, to jest prawda.

Katarzyna obróciła się do Galléhaut i zapytała po cichu:

— A moje posłannictwo?

— Doręczone.

— I od panny de Limeuil?

— Także.

— Dlaczego książę siedzi w Gaskonji?

— Potrzebuje poznać usposobienie magnatów tego kraju, przed powrotem na Dwór królewski.

— To dlatego przysłał La Sague'a?

— Tak.

— I to on także przysłał ciebie, żeby próbować oswobodzić Widama?

— Tak, pani.

— Mój kuzyn Kondeusz wierny swoim przyjaciołom. To dobrze.. Otóż, mości Galléhaut, jedź naprzód: zobacz, czy jaki nieprzyjaciel nie ma ochoty zastąpić nam drogi.

Galléhaut dał ostrogę koniowi, wysunął się naprzód o jakie dwieście kroków i puścił wtedy wierzchowca wolno, zastanawiając się nad dziwnym zbiegiem wypadków, które zmusiły go do wykradzenia Katarzyny, wtedy, kiedy dostał polecenie ocalenia Widama de Chartres.

Katarzyna zostawszy sama z Troilusem, zbliżyła do niego konia i patrząc prosto w twarz młodego człowieka, rzekła:

— Jeżeli pamięć mnie nie myli, mówiłeś mi panie o miłości przed chwilą?

— Pani, mówiłem o tem, co przepełni serce moje.

— Czy wiesz, panie, że niebezpiecznie jest kochać królowę, jak nie pochodzi się z krwi królewskiej?

— Ah! pani, co śmierć znaczy, jeżeli umierając można powiedzieć: Kochałem! Tak, kocham cię, królowo. Sami jesteśmy! Nikt nie przeszkodzi mi wyznać... i powiem wszystko, co w mej duszy. Śmiać się będziesz pani, kiedy dowiesz się, jak to na mnie przyszło... Galléhaut miał na piersiach portret...

— Który mi ukradł.

— Zobaczyłem ten portret, wydał mi się piękny... piękniejszy niż wszystko, co dotąd mnie olśniewało. I byłem na tyle szalony, że kochałem cię pani, nie wiedząc kto jesteś... Dopiero kilka dni temu, dowiedziałem się, że to był portret królowej Katarzyny. Płakałem, chciałem umrzeć. Czyż nie byłem szalony? Ja, biedny szlachcic, kocham królowę! królowę uwielbianą, podziwianą przez wszystkich. I, naraz ujrzałem panią, jesteś przy mnie, mogę ci służyć, mówić do ciebie. Ach! pani, jeżeli chcesz, każ mi teraz umrzeć; lecz powiedz, och! powiedz, że opowiadając o mojej miłości, nie obraziłem cię pani, że przebaczasz moją śmiałość!

— Kochałam zawsze tylko śmiałych, panie hrabio!

I Katarzyna, nie czekając odpowiedzi Troilusa, puściła konia w ślad za Galléhaut, którego wkrótce dogoniła.

Troilus olśniony, pytając siebie czy dobrze słyszał, jechał za nią mówiąc:

— Tak, królowo, do ciebie należę, do ciebie na wieki!...

(Ciąg dalszy nastąpi)

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31°, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10·30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11·55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46°	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 / 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9·42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40 / 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·18◆	8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n. §	5·45°	10·10	2·15°	7·48	3·26
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.